

misjonarz

Nr 4 • kwiecień 2007

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

**Konkurs
misyjny!**

**Wielkanoc
na misji
w Beno**



3	<i>Sławomir Wojtanowski SVD</i> Dzieci ulicy w Kinszasie
6	<i>Marcina Stawasz SSPs</i> Gdzie jest twój Bóg?
8	<i>Izabela Szłuińska SSPs</i> Zwycięstwo krzyża
9	<i>Wiesław Dudar SVD</i> Spotkanie z ikoną Roberta Rumina
10	<i>Papieskie intencje misyjne</i>
11	<i>Refleksja biblijna: Waldemar Wesoty SVD</i> Prawda o zmartwychwstaniu
12	<i>Piotr Karolewski SVD</i> Bliżej nieba na Altiplano
13	<i>Felieton: Henryk Jerzmański</i> Powrót do nadziei
16	<i>Anna Ładuniuk</i> Parafia na śmietnikach
20	<i>Piotr Handziuk SVD</i> Kongijczycy i parafia w Bandundu
22	<i>Eugeniusz Basiński SVD</i> Autorytet Kościoła
23	<i>Islam w świecie: Adam Wąs SVD</i> Arabia, Mahomet i początki islamu
24	<i>Misjonarze w historii: Alfons Labudda SVD</i> Brat kolporter i brat furtian
27	<i>Świat misyjny:</i> Demokratyczna Republika Konga
28	<i>Tomasz Laskowski SVD</i> Zwykły dzień w Kenge
29	<i>Ryszard Konieczny SVD</i> Pozostać do dyspozycji
30	<i>Poczta misyjna</i>
34	<i>Krzyżówka</i>

W następnych numerach:

- ✓ Michał Śledziński SVD, „Matka Boża z Aparecida”
- ✓ M. i J. Misiurewiczowie, „Magnificat w Szanghaju”
- ✓ Roman Małek SVD, „Sytuacja Kościoła w Chinach”

Oktadka I: Droga Krzyżowa na misji w Beno, Demokratyczna Republika Konga
 fot. Piotr Handziuk SVD

Oktadka IV: Ikony Roberta Rumina
 fot. Franciszek Bąk SVD

fot. Archiwum „Misjonarza”



Radość Zmartwychwstania.
 Obrazek na tkaninie z włókien roślinnych, Uganda

Droży Czytelnicy



Jerzy Grzybowski

W wielu krajach świata dom nie jest dla dzieci miejscem, w którym się mieszka i do którego się chętnie wraca, ale miejscem, z którego się ucieka. Jest pełen przemocy, a często... głodu. Czasem dzieci są po prostu z domu wyrzucane. Problem dzieci ulicy rozszerza się. Są wykorzystywane w zorganizowanych grupach przestępczych, prostytucji, także na wojnie jako dzieci-żołnierze. Dlatego niezwykle ważna jest praca, jaką księża werbiści prowadzą wśród dzieci ulicy w Kinszasie. Demokratycznej Republice Konga poświęcamy więcej miejsca w tym numerze „Misjonarza”. Poza artykułem kl. Sławomira Wojtanowskiego SVD o dzieciach ulicy, przeczytajmy artykuły i listy Piotra Handziuka SVD, Tomasza Laskowskiego SVD oraz Ryszarda Koniecznego SVD. Kraj, w którym pracują, jest pełny dramatów społecznych. Dotknięty walkami wewnętrznymi od początku uzyskania niepodległości, stał się w swej wschodniej części, na pograniczu z Rwandą, widownią ludobójstwa na miarę Holocaustu II wojny światowej. Niewiele pisały o tym media, ale zginęło tam kilka milionów ludzi. Do dziś rząd nie kontroluje całego kraju. Potraktujmy Demokratyczną Republikę Konga jako symbol cierpienia wielu krajów Afryki. Nie zapomnijmy też o Sudanie czy Somalii, które dotknięte są podobnymi problemami.

W tym numerze „Misjonarza” przeczytajmy także wstrząsającą relację Marciny Stawasz SSPs ze szpitala na Tajwanie. W wielkopostnej atmosferze mieszczą się reportaże Piotra Karolewskiego SVD z Argentyny i Anny Ładuniuk z Peru, list s. Izabeli Szłuińskiej SSPs z Zambii, a także ikonografia Roberta Rumina – przyjaciela werbistów. Jest też wiele innych ciekawych listów i wiadomości, do których przeczytania zapraszam.

Konkursem „Moje spotkanie z misjami” inaugurujemy obchody 25-lecia Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum. Do udziału w konkursie zapraszam wszystkich Czytelników.

Niech Święta Zmartwychwstania przyniosą wszystkim Drogim Czytelnikom dużo wiary, nadziei i miłości!

Jerzy Grzybowski

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/313/2007 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tomasz Szyszka SVD, Michał Studnik SVD;

Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPs, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Dzieci ulicy w Kinszasie

W lutym 1983 r. dziesięcioro młodych ludzi żyjących na ulicy przychodzi do parafii pw. Chrystusa Króla w Kinszasie i prosi misjonarzy o nocleg. Wyjaśniają, że w nocy żołnierze zamierzają wciągnąć ich do wojska lub wysłać do więzienia państwowego. Są przyzwyczajeni do spania pod gołym niebem, ale teraz proszą o pozwolenie na spędzenie jednej nocy w parafii. Jednak mijają kolejne noce, a następnie tygodnie i miesiące, a dzieci nadal pozostają w parafii. Wkrótce jest ich 20 w wieku 16-18 lat. Ale tę historię poprzedza jeszcze inna historia.

W parafii Chrystusa Króla

We wrześniu 1981 r. kilkoro młodych ludzi zrzeszonych w grupie parafialnej „Młodzi Światła” przy parafii pw. Chrystusa Króla w Kinszasie decydują się na podjęcie pracy z ludźmi „z marginesu”. Raz w tygodniu udają się do zakładu karnego Makala, by przeprowadzić spotkania formacyjne wśród młodocianych przestępców. Udaje im się też zorganizować spotkania dla dzieci i młodzieży ulicy. Raz na miesiąc zbierają się nad rzeką. Początkowo nikt nie mówi o religii.

Trzeba, żeby poczuli, że chce się jedynie ich dobra. W ten właśnie sposób powoli rodzi się zaufanie między młodzieżą parafialną a dziećmi ulicy.

Teraz, kiedy dzieci i młodzież ulic Kinszasy przychodzi do parafii Chrystusa Króla, zna już misjonarza o. Franka Roelantsa i osoby z „Młodej Światła” z comiesięcznych wyjazdów za miasto. Początkowo obecność dzieci ulicy nie stanowiła problemu w parafii. Opuszczali miejsce o g. 5.30 i powracali wieczorem ok. g. 20.00, kiedy parafia kończyła wszelkie działania. Problemy pojawiły się kilka tygodni później, kiedy dzieci i młodzież ulicy zaczęła wszczynać nocne bójki,

w których nie obyło się bez użycia noży i żyletek, wrzasków i krzyków. Po każdej nocy trzeba było opatrywać rany. Wtedy „Młodej Światła” zaproponowała wspólne spędzanie nocy z dziećmi i młodzieżą w parafii.

Kl. Sławomir
Wojtanowski SVD
ze swoimi
podopiecznymi
w Kinszasie



fot. Zbigniew Orlikowski SVD

W ten sposób o. Frank Roelants, belgijski misjonarz-werbista, pracując w parafii pw. Chrystusa Króla, rozpoczął 25 lat temu Dzieło na rzecz Resocjalizacji i Obrony Dzieci Ulicy – ORPER (*Ceuvre de Reclassement et de Protection des Enfants de la Rue*). Spotykając się codziennie z brakiem miłości dla tych najsłabszych i bezbronnych mieszkańców Kinszasy, pamiętał do końca życia słowa Jezusa Chrystusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

fot. Zbigniew Orlikowski SVD



Pierwsza Komunia Święta

Również dziś ORPER stara się żyć i pracować dla Jezusa w myśl tych słów. Przez pracę socjalną z dziećmi i dla dzieci ulicy chce ukazać wartość głoszonej Ewangelii – miłość bliźniego. Współpracownikiem o. Franka, a obecnie jego następcą jest o. Zbigniew Orlikowski SVD, przez dzieci nazywany Zibi.

Rzeczywistość i codzienność dzieci

ORPER to miejsce, a ściślej mówiąc miejsca, gdzie dzieci i młodzież

Podopieczni o. Zbigniewa Orlikowskiego i kl. Sławka Wojtanowskiego

ulic Kinszasy znajdują przestrzeń na zatrzymanie się, na odpoczynek w ich trudnej i twardej rzeczywistości. Czy można sobie wyobrazić dziecko żyjące na ulicy bez matki, ojca i ciepła rodzinnego domu? Dziecko, które nie widziało kwitnącej łąki, nie zna zabawy w piaskownicy i niezapomnianych chwil spędzonych w rodzinnym ognisku? To bardzo trudne do zrozumienia, ale takie są realia dzieci ulicy w Kinszasie, stolicy Demokratycznej Republiki Konga.

Od ponad 20 lat odnotowuje się kryzys gospodarczy w tym kraju. Upadek przedsiębiorstw i fabryk, grabieże, zaniedbanie szkolnictwa, bezrobocie, spadek moralności, rozwody stały się udziałem codzienności rodzin w Kinszasie. Zarobki tych, którzy mają pracę, są mizerne i nie roją nadziei na lepszą przyszłość. Cała ta sytuacja płaśnie kraj na liście najbiedniejszych państw na świecie. I wcale nie trzeba sięgać do statystyk, wystarczy tylko przejść ulicami dzielnic miasta.

70% dzieci, które mają kontakt z ORPER, jest oskarżonych o czary i magię. Najwięcej oskarżeń pada z ust pastorów sekt, nazywających się „Kościołami przebudzenia”, lub z ust samych rodziców, którzy

fot. Sławomir Wojtanowski SVD



są zwolennikami pastorów. Dzieci oskarża się o rzeczy irracjonalne, a następnie maltretuje, co niekiedy prowadzi do śmierci. W sektach mają też miejsce ceremonie egzorcyzmów, które przeprowadza się na dzieciach, wyrzucanych ostatecznie na ulicę. Również ciężar innych oskarżeń, jak odpowiedzialność dziecka za czyjąś śmierć, chorobę, bezrobocie, nędzę i niepowodzenia w rodzinach, spada na dzieci. Ministerstwo Spraw Socjalnych ocenia, że na ulicach Kinszasy żyje 20-25 tys. dzieci i młodzieży. W oczach mieszkańców miasta, dzieci oskarżone o czary stają się „kozłami ofiarnymi” i jakby odwracają uwagę od rzeczywistego problemu. Natomiast władze miasta pozostają niewzruszone wobec niebezpieczeństwa ze strony „Kościołów przebudzenia”.

Dwa rodzaje ośrodków ORPER

ORPER prowadzi dwa rodzaje ośrodków służących dzieciom: zamknięte i otwarte. W zamkniętych mieszkają dzieci, nad którymi wychowawcy sprawują całodobową opiekę. Każdy z ośrodków ma swój porządek domowy. Dzieci uczęszczają do szkoły, jest też czas na pracę, zabawę i modlitwę. Domy dla chłopców i dziewcząt mają ten sam charakter. Natomiast ośrodki

otwarte pełnią inne zadania. Są usytuowane w najbardziej ruchliwych miejscach miasta, aby dzieci miały do nich jak najbliżej. W ciągu dnia zajmują się wieloma czynnościami, które pozwalają im zdobyć środki na przeżycie. Oferują się do pilnowania i mycia samochodów przed sklepami, czyszczą buty, zajmują się do sprzedawania wody w korkach samochodowych, nawołują klientów do taxi-busów, ponieważ Kinszasa nie ma komunikacji miejskiej.

Dzieci ulicy można spotkać przede wszystkim przed supermarketami, gdzie proszą przechodniów o pieniądze. Dziewczęta zdobywają pieniądze prosząc o nie lub z prostytutki. Do ośrodków przychodzą, by

się wykąpać, przygotować sobie jedzenie, opatrzyć skaleczenia, a w cięższych przypadkach odwozi się je do szpitala.

W ośrodkach odnajdują trochę ze swego utraconego dzieciństwa, odpoczywając, grając w piłkę i inne zabawy, znajdują bezpieczne miejsce na nocleg. W nocy zarówno chłopcy jak i dziewczęta narażeni są na największe niebezpieczeństwa. Nie tylko ryzykują utratę tego, co zdobyli w ciągu dnia, ale także mogą być wykorzystywani seksualnie. Aby zapewnić dzieciom opiekę medyczną, każdej nocy jeżdżą po ulicach miasta tzw. *Centre Mobile*.

Jest to ambulans z 4-5-osobową ekipą ludzi, którzy przemierzają ulice miasta i opatrują rany, spotykają dzieci, przeprowadzają tzw. wywiady. Wszystko po to, by lepiej rozumieć problemy i potrzeby najmłodszych, opuszczonych mieszkańców stolicy. ORPER prowadzi również piekarnie, a część uzyskanych ze sprzedaży środków pokrywa bieżące potrzeby i projekty na rzecz dzieci.

Dostrzec talenty

W każdym dziecku kryją się talenty, trzeba tylko je zauważyć i pomóc się im rozwijać, również w przypadku dzieci ulicy w Kinszasie.

Od dwóch lat działa i rozwija się zespół wokalny z instrumentami perkusyjnymi pod nazwą Słoneczne Serce.

Pod okiem jednego z wychowawców dzieci przygotowują utwory wokalne i instrumentalne.

Opowiadają w nich o swoim losie, o oskarżeniach kierowanych pod ich adresem, a także o miłości, którą noszą w swoich sercach. Raz w roku przedstawiają swój repertuar na wielkim koncercie w centrum miasta przed licznie zebranymi gośćmi. W tym roku była to szczególna okazja, ponieważ ORPER obchodził 25-lecie istnienia.

Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”! Serdecznie wszystkich pozdrawiam i proszę o modlitwę za tych, którym życie już od najmłodszych lat każe doświadczać trudnej i brutalnej rzeczywistości.

Sławomir Wojtanowski SVD



Gdzie jest

Marcina Stawasz SSpS, Tajwan

Życie na tajwańskiej wyspie toczy się w kosmicznym tempie. Ja sama mam wrażenie, że ludzie (w tym także i ja) już nie chodzą, ale biegają, a życie i jego wymogi sprowadzają się często do pytań: „Co mi to da?”, „Jaką korzyść będę miał z tego?”. Konsumpcjonizm – mniej lub bardziej – ujawnia się w każdej płaszczyźnie życia: społecznego, politycznego, zawodowego, prywatnego i religijnego. W tym przedziwnym chaosie, przebywając wśród chorych, często słyszę pytanie: „Gdzie jest twój Bóg?”.

Jeszcze teraz huczą mi w uszach i w sercu te słowa, wykrzywane przez chorą na depresję pacjentkę. Była to kobieta, którą się opiekowałam, często z nią rozmawiałam, słuchałam, a czasami po prostu siedziałam w ciszy przy jej łóżku. Pewnego poranka pacjentka dowiedziała się, że jest w ciąży. Ogarnęła ją ogromna radość, której nie potrafiła powstrzymać. Dzieliła się nią ze wszystkimi. U nas natomiast pojawiła się wielka niewiadoma, strach i niepewność wypływające z tego, że to przecież chora osoba, niezamężna i niesamodzielną. Mimo 36 roku życia nadal pozostawała na utrzymaniu rodziców, a ojciec noszonego przez nią dziecka był mężem i ojcem innej rodziny. Ona sama wcześniej była zmuszona do dwóch aborcji. Z czasem cała ta skomplikowana sytuacja i w niej wzbudziła wiele obaw, które zaczęły ją dręczyć i niepokoić.

Jednak głęboko w sercu chora bardzo pragnęła tego dziecka i obstawała przy tym, że za wszelką cenę je urodzi, wierząc, że przyniesie jej ono zarazem sens życia. Poprosiła więc o odstawienie wszystkich leków psychotropowych i ukrycie przed rodzicami całej sytuacji. Podzieliła się natomiast radością z ojcem dziecka, oczekując zrozumienia i wsparcia. Jednak stało się inaczej. O sprawie dowiedzieli się ro-



S. Marcina z pacjentami

dzice i szybko zainterweniowali, starając się przekonać chorą do usunięcia „niepożądaną” ciąży. Dla chorej był to straszny cios. Ponownie zamknęła się w swoim żalu, złości, buncie, nienawiści, bezradności i poczuciu bezsensu. W tym pełnym napięcia czasie nie pozwoliła mi nawet zbliżyć się do siebie, mówiąc wprost, że nie chce mnie widzieć. A ja czułam, jak cierpię razem z nią. Czułam, że nie mogę milczeć i tak tego zostawić, a zarazem czułam się słaba i bezradna wobec wszystkich „obiektywnych” racji za usunięciem tego poczętego życia w łonie chorej matki. Na oddziale też nie było nikogo, kto stanąłby po stronie mojej i chorej. Wszyscy nabierali wody w usta lub stwierdzali po prostu: „Nie ma innego rozwiązania!”. Więc sama, ale z Bożą pomocą, próbowałam zaradzić całej sytuacji.

Spotkałam się z rodzicami młodej kobiety i ojcem dziecka, podsuwając im inne rozwiązanie – możliwość zatrzymania chorej w domu samotnej matki do czasu urodzenia dziecka. Prosiłam o dodawanie sił i wspieranie jej, wskazywanie na szansę. Jednak to wszystko na nic się zdało – decyzja pozostawała niezmienna: usunąć „niepożądaną” ciążę. Trzeba jednak zaznaczyć, że decyzja została podjęta przez rodziców, a córka stała się jej ofiarą. Matka chorej mówiła mi o swoim bólu i rozgoryczeniu z powodu

twój Bóg?

córki, o jej nieodpowiedzialności i o tym, że na nią znowu spadłaby odpowiedzialność za dziecko, a jej już wystarczy ciężar i krzyż odpowiedzialności za chorą córkę. Słuchając tego, czułam się jakbym się znalazła w sytuacji między młotem a kowadłem. Byłam pełna mieszanych uczuć: ból, złość, bezradność, strach, smutek, samotność, ale jednocześnie głęboka ufność i wiara, że Jezus jest blisko i czuje podobnie jak ja. Dziwne, ale właśnie wtedy nagle przypomniały mi się słowa polskiej piosenki, którą śpiewała mi nasza raciborska wspólnota, gdy wyjeżdżałam na Tajwan: „Nie bój się, nie lękaj się, Bóg sam wystarczy”. Słowa te podziałały na mnie jak zastrzyk przeciwbólowy i szybko pozwoliły poczuć się lepiej i lżej, bo uwolniły mnie od ciężaru: wszak nie jestem Bogiem, tylko Jego Marcina, Jego służebnicą, Jego narzędziem tutaj, w tajwańskich ogrodach Pana.

Następnego dnia próbowałam jeszcze pobyc z chorą. Kiedy siedziałam przy jej łóżku, nagle wybuchnęła ogromną złością i agresją. Był to krzyk z użyciem wulgarnych słów skierowanych do wszystkich, a do mnie słowa: „Gdzie jest twój Bóg?! Dlaczego pozwala zabrać to dziecko?!

Gdzie jest Jego miłość i troska?! No, powiedz, gdzie?!”. Poczułam się strasznie. I nagle – mocne uderzenie mnie w twarz przez chorą wyrwało mnie z osłupienia. Chora dalej krzyczała, waliła głową w ścianę, a ja próbowałam ją powstrzymać, żeby się nie zraniła. Niestety, trzeba było użyć innych środków, aby się uspokoiła.

Gdy wszystko trochę ucichło, a chora zaczęła zasypiać, pragnęłam tylko jednego: wyjść z tej sali, schować się gdzieś w ciszy, popłakać sobie i jeszcze raz wsłuchać się w jej pytanie i krzyk: „Gdzie jest twój Bóg?! Dlaczego pozwala zabrać moje dziecko?!”.

Tymczasem chora, przysypiając, przywołała mnie i jeszcze raz, tym razem spokojnie, postawiła te same pytania. Ja, trzymając ją za rękę, powiedziałam: „Bóg jest tutaj, blisko ciebie i cierpi razem z tobą. On chce tego dziecka, to ludzie go nie chcą”.

Chora zasnęła. Odczuwałam jeszcze ból od uderzenia w policzek, ale jeszcze bardziej poczułam wtedy ból w sercu. Zrozumiałam, że nie zawsze mam

mieć dobre i miłe odczucia, mieć satysfakcję z tego, co robię. Najważniejsze jest, by być instrumentem Bożej miłości i być przekonana, że jestem przez Boga posłana. To intencja mego serca zmienia całą sytuację i nadaje sprawie inny wymiar; to relacja i bliskość z Bogiem wszystko odменя.

Po kilku dniach na żądanie rodziny chora została wypisana z oddziału psychiatrii i przewieziona do innego szpitala w celu przeprowadzenia aborcji (w naszym, katolickim szpitalu aborcja jest zabroniona). W dniu, w którym opuszczała szpital, na pożegnanie podeszła do mnie i poprosiła o pozwolenie dotknięcia mojego krzyża. Powiedziała: „Tylko On wie, jak

ja cierpię”. Łzy popłynęły jej po twarzy. Pocałowała krzyż i poprosiła, abym ją przytuliła. I tak razem trwałyśmy przez chwilę w ciszy, słysząc i czując się wzajemnie.

Boże, dziś na nowo składam moje serce w Twoje serce; całą siebie – taką, jaka jestem – Twojej delikatnej miłości. Wierzę Ci, ufam Tobie, że jesteś blisko, bliżej niż ja sama sobie, tu i teraz. Proszę Cię, pomóż mi odkryć głęboki sens i błogosławieństwo w tej podróży i przyjaźni z Tobą, mimo że jest w niej wiele pytań, bólu i cierpienia, które trzeba nieść.



S. Marcina ze swoją współpracownicą





fol. Izabela Szłuińska SSPs

Zwycięstwo krzyża

Izabela Szłuińska SSPs, Zambia

ten krzyż został znaleziony na śmietniku, a ona szuka dla niego godnego miejsca. Wyglądał na stary, był trochę odrapany. Serce mi mocniej zabiło: Może to krzyż, którego szukam? Krzyż do mojego kościoła w Zambii?

P. Franciszka, która kiedyś była w Afryce, ucieszyła się i powiedziała, że mogę zabrać krzyż. Ale jak? Było za mało czasu na załatwienie pozwoleń, papierów. Zabrałam krzyż ze sobą na lotnisko. Pomyślałam: zaryzykuję. Jeśli Bóg zechce... Moje współsiostry, które odprowadzały mnie na lotnisko, miały znaki zapytania w oczach. Podeszłam na odprawę, zapytałam o krzyż. Powiedziano mi, że nie mogę go zabrać. Ze smutkiem oddałam go w ręce sióstr. Jednak czułam w sercu, że to niemożliwe, że muszę spróbować jeszcze raz. Wróciłam do sióstr, wzięłam krzyż i bez pytania o pozwolenie i bez przeszkód poszłam do samolotu. Nikt mnie o nic nie pytał, co było dziwne – pewnie stewardesy nie pomyślały, że mogę nie mieć pozwolenia.

Trochę byłam niespokojna, bo czekały mnie jeszcze dwie przesiadki: w Amsterdamie i Nairobi. Czułam się dziwnie, gdy w oczekiwaniu na następny lot chodziłam z krzyżem po lotnisku. Ludzie różnych kolorów skóry robili znak krzyża, widząc mnie z wielkim krzyżem. Inni uśmiechali się przyjaźnie, jeszcze inni pytali, dokąd lecę. Gdy weszłam do samolotu lecącego z Amsterdamu do Nairobi, stewardesy zaczęły szukać specjalnego miejsca dla „mojego” krzyża w kabinie pilota i owińczyły go w białe płótno! Tak dolecieliśmy do Nairobi. Kenijska obsługa samolotu przygotowała specjalny karton zapewniający bezpieczne przewiezienie krzyża. Gdy wysiadłam z samolotu w Lusace w Zambii, byłam bardzo szczęśliwa z dwóch powodów: wylądowałam na ziemi, która jest teraz moim domem i przywiozłam krzyż. Niosąc go, myślałam teraz o wszystkich ludziach, którzy tu cierpią z powodu HIV i AIDS. Odrzucony kiedyś przez kogoś krzyż będzie teraz kochany i czczony tutaj, w afrykańskim buszu. Pomalowałam go, napisałam na odwrocie: ZWYCIĘSTWO KRZYŻA, bo 14 września krzyż zawisł w kościele w wiosce Katombora.

Krzyż uratowany przez p. Franciszkę i przywieziony przez s. Izabelę do kościoła w wiosce Katombora w Zambii

Parafia, przy której mieszkam w Zambii – Livingstone, ma tylko jedną stację dojazdową. Jeszcze do niedawna Msza św. odprawiana była tam pod drzewem, a potem pod blaszonym dachem. Wielkim pragnieniem ludzi był kościół. Dwa lata temu rozpoczęła się budowa świątyni – własnymi rękami i siłami, przy częściowej pomocy materialnej z zagranicy. Powoli zaczął rosnąć budynek. Wspólnota nie jest duża, ok. 70 wiernych. Na terenie misji znajduje się więzienie i to przede wszystkim więźniowie byli budowniczymi kościoła. Wielką radością było dla mnie towarzyszenie tej wspólnotcie w ich zmaganiach z budową! Podłoga, ściany, blaszany sufit, krzyż zbity z dwóch desek... Dziś jest nawet ołtarz i stacje Drogi krzyżowej.

Parę miesięcy temu leciałam na mój pierwszy urlop do Polski. Pamiętam, że marzyłam o tym, by przywieźć krzyż do nowo wybudowanego kościoła. Taki z Panem Jezusem, o jakim marzyli ludzie. Nie bardzo wiedziałam, czy to będzie możliwe, bo po pierwsze – taki krzyż jest drogi, a po drugie – jak go przewieźć? Nie miałam doświadczenia. Będąc w Częstochowie, oglądałam piękne, wielkie i drogie krzyże i myślałam, że nic nie wyjdzie z mojego marzenia. Ale pragnienie w sercu pozostało.

Parę tygodni przed odlotem z Polski odwiedziłam p. Franciszkę – mamę misjonarza i zobaczyłam u niej duży krzyż leżący na podłodze. Zapytałam o jego historię i przeznaczenie. P. Franciszka powiedziała, że



Spotkanie z ikoną Roberta Rumina



fot. Franciszek Bak SVD

W Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie od 16 grudnia ub.r. do 8 lutego br. można było zapoznać się z wystawą czasową zatytułowaną „Spotkanie z ikoną Roberta Rumina”. Twórcą 34 ikon jest artysta malarz Robert Rumin, pochodzący z Jamnicy k. Nowego Sącza, absolwent państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu. Inspirowany ikoną bizantyjską artysta stosuje śmiało połączenie tematyki tradycyjnej ze współczesną. Piszący ikony tak mówi o nich: „Spotkanie z ikoną przed wielu laty odmieniło moje pojęcie malarstwa i moje życie. Zgłębić tajemnice warsztatu i języka ikonografii to wejść do innego świata, świata harmonii, miłości i pokoju. Być po niewidzialnej stronie istnienia to cel, do którego można dążyć przez całe życie pracy twórczej. Być gotowym na chwilę, w której otworzą się oczy i ujrzysz wszystko to, co zawsze było zakryte, czego istnienie czuleś w najgłębszych pokładach swojego serca. (...) W ikonie Bóg-Człowiek przychodzi do nas, aby przypomnieć nam, że również my jesteśmy ikoną Boga i że stać się podobnym do Niego jest naszym przeznaczeniem”.

Gorąco zapraszam do odwiedzenia strony internetowej Roberta Rumina: www.robertrumin.republika.pl – nie będzie to zmarnowany czas.

Serdecznie dziękuję małżonce Artysty Ewie Rumin za okazaną pomoc i zyczliwość w przygotowaniu tej wystawy.

Wiesław Dudar SVD



fot. archiwum Roberta Rumina

Ikona Roberta Rumina:
Zdjęcie z krzyża



Robert Rumin z córką w trakcie pracy nad kolejną ikoną



fot. Wiesław Dudar SVD



kwiecień 2007

ABY WZRSTAŁA LICZBA
POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH
I ZAKONNYCH W KRAJACH
AMERYKI PÓŁNOCNEJ
I OCEANII, BY MOŻNA BYŁO
NALEŻYĆ ZASPOKAJAĆ
POTRZEBY DUSZPASTERSKIE
I MISYJNE ŻYJĄCYCH TAM
NARODÓW

fot. Archiwum „Misjonarza”



Tradycyjny taniec na wyspach Cooka na Oceanii

W ostatnich 20 latach liczba powołań kapłańskich na świecie wzrosła o 71%: w Afryce o 252%, w Azji o 123%, w obu Amerykach o 64%, w Oceanii o 21%, a w Europie o 15%, przy czym na ten ostatni wskaźnik ogromny wpływ ma duża liczba powołań w Polsce.

Można się więc spodziewać, że następuje stopniowe przełamywanie syndromu powszechnej laicyzacji, zjawiska charakterystycznego dla drugiej połowy XX w. Jest nadzieja, że fala ateizacji, jakiej wówczas doświadczył świat, zostanie powoli powstrzymana, a jej miejsce zajmie głód wartości duchowych i potrzeba transcendencji. Niebagatelne znaczenie w tym procesie mają nowe ruchy i wspólnoty apostołskie, które są miejscem, gdzie dziś najczęściej dojrzewają powołania. Drugi czynnik to pontyfikat Jana Pawła II i osobiste jego świadectwo. Ukazywał on młodym niezwykły i porywający styl pełnienia posługi kapłańskiej.

Jest wiele miejsc na świecie, nawet w Ameryce Północnej, gdzie uczestnictwo we Mszy św. to wydarzenie wyjątkowe. Pomijam fakt braku dróg, odległości itd. Brak odpowiedniej ilości kapłanów to sprawa ważniejsza i w tej to właśnie intencji mamy się obecnie żarliwie modlić! Miejscowe wspólnoty katolickie, dzięki działalności katechistów, cechuje duża solidarność wewnętrzna. Jednak nawet najlepszy katechista nie zrekompensuje braku księdza we wspólnocie.

O. Wojciech Niścigorski SVD tak pisze o święceniach kapłańskich na Papui Nowej Gwinei: „Dzień przed święczeniami odbyło się tzw. *kakinde*, czyli pouczenie diakona. Późnym wieczorem w *hausman* (domu parafialnym) zgromadziła się miejscowa rada starszych, biskup i miejscowi księża. Pouczali oni naszego diakona o jego przyszłych obowiązkach kapłańskich. Padły różne słowa nauki, które można streścić: bądź dobrym księdzem, słuchaj swego biskupa, pamiętaj, że jesteś pracownikiem Pana Boga w Kościele, nie należysz już do swojego klanu, ale do Kościoła i wszystkich wierzących. Po skończonych na-

ukach odbyło się spożycie upieczonej świńskiej wątroby. Jest to zwyczaj z przeszłości, kiedy to przywódcy klanów pouczali swoją męską młodzież na progu ich dorosłego życia. Nasz diakon był naprawdę przejęty udzieloną nauką. Ciągłe powtarzał w miejscowym języku kuman: *Wagai* (dobrze, niech się tak stanie)”.

Niestety, Kościół w Oceanii – kontynencie rozciągającym się na 7,5 tys. wysp, cierpi na brak wystarczającej liczby kapłanów. Katarzyna Malarz, świecka misjonarka, w jednym ze swoich listów opisuje wizytę w pewnej papuaskiej wiosce: „W wiosce stoi kościół. Jego budowę ukończono w maju 2001 r. Jednak od kilku lat w parafii nie było księdza. Ostatnią Mszę św. odprawiono dwa lata przed naszym przybyciem”.

„Misja kapłana jest nie do zastąpienia” – powiedział Benedykt XVI w rozważaniu przed modlitwą Regina Coeli w kwietniu 2006 r. Powiedział też, że „powołanie chrześcijańskie jest zawsze odnawianiem się tej osobistej przyjaźni z Jezusem Chrystusem, która nadaje pełny sens naszemu życiu i czyni dyspozycyjnym dla królestwa Bożego. Kościół żyje tą przyjaźnią, podsyconą przez słowo i sakramenty – rzeczywistości święte powierzone w sposób szczególny posłudze biskupów, kapłanów i diakonów, konsekrowanych przez sakrament święceń. Oto dlaczego – jak podkreśliłem w orędziu – misja kapłana jest nie do zastąpienia, a chociaż w niektórych regionach występuje niedostatek duchowieństwa, nie wolno zwątpić, że Bóg nadal wzywa mężczyzn, młodych i dorosłych, by zostawili wszystko i poświęcili się głoszeniu Ewangelii i pasterskiej posłudze”.

Jakże wiele jest serc... które czekają na Ewangelię. Prośmy Pana zniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje, zwłaszcza w Ameryce Północnej oraz Oceanii. Sami natomiast napełnijmy swoje serca tym kosztownym nasieniem, a ujrzymy, że Bóg sam poprowadzi nas do ludzi.

Dominika Jasińska SSPS

papieskie intencje misyjne



o. Waldemar Wesoly SVD

Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (1 Kor 15,13-14).

Prawda o Zmartwychwstaniu

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest świętem naszej nadziei. Ta nadzieja polega na tym, iż spodziewamy się tego samego, co przeżył nasz Zbawiciel – Jezus Chrystus. Skoro on cierpiał, umarł na krzyżu i zmartwychwstał, to i my zmartwychwstaniemy. Uczy bowiem Apostoł Narodów: *Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (1 Kor 15,13-14).*

Nadzieja

Człowiek żyje sensownie, o ile widzi celowość swoich poczynań. Nadzieja jest nieodzownym czynnikiem ludzkiego życia. Kto traci nadzieję, traci też energię działania i nawet chęć do życia. Łatwo wówczas o zniechęcenie i rozpacz. Można też żyć fałszywą nadzieją. Niektórzy żyją nadzieją, że postęp wiedzy, dokonywane eksperymenty na ludzkich embrionach i zachodzące nieustannie transformacje społeczne stworzą raj na ziemi i zaspokoją wszelkie tęsknoty ludzkiego serca. Niestety wiara w postęp coraz częściej przesuwana się z Boga na człowieka i zabiera nadziei fundament, którym jest Osoba Chrystusa Zmartwychwstałego.

Bez zmartwychwstania nie ma prawdziwej nadziei. Inaczej mówiąc, nadzieję czerpiemy z obietnicy zmartwychwstania. Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że „nadzieja na cielesne zmartwychwstanie zmarłych pojawia się jako wewnętrzna konsekwencja wiary w Boga, Stwórcę całego człowieka, z duszą i ciałem” (KKK 992). „Jak Chrystus prawdziwie zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak również On wskrzesi wszystkich w dniu ostatecznym z ciałem niezniszczalnym: Ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia (J 5,29)” (Kompedium KKK 204).

Wydarzenie historyczne

Zmartwychwstanie Chrystusa jest wydarzeniem historycznym. Św. Paweł, który pisał swoje listy zanim jeszcze powstały Ewangelie, mówi o żywej tradycji zmartwychwstania, którą przejął i przekazuje dalej. *Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem*

wierzemy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim (1 Tes 4,13-14).

Rzeczywistość pustego grobu ludzie tłumaczą na wiele sposobów i to już na kartach Nowego Testamentu. Dzisiaj istnieje na ten temat wiele hipotez – nawet najbardziej nieprawdopodobnych – ukazanych m.in. w literaturze czy w filmie. Zazwyczaj wymyślają je ci, którzy nie przyjmują wiary w fakt zmartwychwstania. Dla uczniów Chrystusa pusty grób był pierwszym krokiem w kierunku rozpoznania samego faktu zmartwychwstania. Dla kobiet, które przybyły do grobu, dla św. Piotra i św. Jana, widok pustego grobu był początkiem wiary w zmartwychwstanie Jezusa. Jednak zasadniczym źródłem wiary paschalnej były tzw. *chrystofanie*, czyli ukazywanie się Zmartwychwstałego Chrystusa uczniom. Stąd wiara pierwszej wspólnoty w zmartwychwstanie opiera się na świadectwie tych, którzy widzieli zmartwychwstałego, przeżyli z Nim bezpośrednie spotkanie. To właśnie oni jako świadkowie zmartwychwstania stanowią fundament Kościoła.

Wydarzenie transcendentne

Zmartwychwstanie Chrystusa jest także wydarzeniem transcendentnym, wymyka się naszym zmysłom i wykracza poza możliwości naszego poznania. Ma to ogromne znaczenie zarówno w życiu Jezusa Chrystusa, jak i w życiu każdego chrześcijanina. Przez swoje zmartwychwstanie przywrócił nam życie. Stąd wierzymy mocno i mamy nadzieję, że jak Chrystus prawdziwie zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak również sprawiedliwi po śmierci będą żyć na zawsze z Chrystusem Zmartwychwstałym i że On wskrzesi ich w dniu ostatecznym.

Chrystus przepowiedział swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie. Jego słowa są wiarygodne. On ma *słowa życia wiecznego (J 6,68). Niebo i ziemia przemijają, ale Jego słowa nie przemijają (por. Łk 21,33)*. My mamy być świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego. O prawdzie zmartwychwstania mamy opowiadać *wszelkiemu stworzeniu (Mk 16,15)*. I pamiętajmy, że „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (papież Paweł VI).

Waldemar Wesoly SVD

Przed świętami Zmartwychwstania Pańskiego było dużo zabiegania. Na Niedzielę Palmową młodzież przygotowała osiołka, na którym miałem wjechać do jednej z kaplic. Niestety, plan ten nie został zrealizowany, ponieważ tydzień przed tym wydarzeniem pojechałem do naszej sąsiedniej parafii Tumbaya, położonej 55 km od Alto Comedero – centrum naszej misji.

**Piotr Karolewski SVD,
Argentyna**



Krzyż na wysokości 4200 m n.p.m. i modlący się pielgrzymi

zdjęcia: Piotr Karolewski SVD

Blżej nieba na Altiplano

Do parafii Tumbaya należą 42 wspólnoty i część z nich leży na Altiplano, czyli na płaskowyżu andyjskim, rozciągającym się od północy Argentyny, przez Boliwię aż po Peru. Jedną z tych wspólnot to Punta Corral, gdzie znajduje się sanktuarium maryjne. Każdego roku Maryja gromadzi tu, a więc w środku Andów, ok. 30 tys. pielgrzymów. Wysilek i trud dotarcia do tego miejsca ofiaruje się często jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione w ciągu ostatniego roku. 25 km wspinaczki na wysokość 4200 m n.p.m. jest nie byle jakim wysiłkiem. Wiara

ludzi z prowincji Jujuy bardzo często zadziwia i powoduje, że rodzą się pytania o źródło tak głębokiej czci dla Maryi.

Każdego roku werbiści pracujący w prowincji Jujuy towarzyszą ludowi z północy Argentyny w pielgrzymowaniu. Tym razem też udaliśmy się całą grupą, w której nie zabrakło i Sióstr Służebnic Ducha Świętego. W grupie tej znaleźli się przedstawiciele wielu narodowości, bo i s. Rafaela z Polski, s. Carolina z Meksyku, s. Rosario z Ekwadoru, o. Miguel z Wietnamu, o. Eduardo z Indii, s. Monika i s. Mariela



O. Piotr Karolewski SVD sprawuje sakrament pojednania



Andyjscy muzycy Sikuri



Henryk Jerzmański

POWRÓT DO NADZIEI

Jedno z najważniejszych przesłań, towarzyszących całemu pontyfikatowi Jana Pawła II, zawiera – niosące różnorakie odniesienia – sformułowanie: nowa ewangelizacja. Postulat ten wyraził najpełniej w encyklice *Redemptoris missio*. Dotyczył on zarówno krajów typowo misyjnych, jak i tradycyjnie katolickich, gdzie Kościół przestał się rozwijać, a nawet, tak jak w Europie Zachodniej, znalazł się w kryzysie. Najogólniej mówiąc, nowa ewangelizacja oznacza nic innego, jak podjęcie dialogu ze współczesnym światem w duchu prawdy i pokoju, a więc podstawowych wartości dla człowieka każdej epoki i każdej kultury, „z nową gorliwością, nowymi metodami i z zastosowaniem nowych środków wyrazu” (*Veritatis splendor*).

Zatem nowa ewangelizacja została pomyślana jako twórcza odpowiedź Kościoła na mniej lub bardziej uświadamiane bądź spychane w niebyt, ale naprawdę istniejące potrzeby ludzi. Chodzi przede wszystkim o kryzys współczesnej kultury, opisany np. w *Evangelium vitae*, wynikający ze zmaterializowania wszystkich, także duchowych aspektów ludzkiego życia. Te właśnie motywy nieprzypadkowo najpełniej pojawiły się w okresie uroczystych obchodów Wielkiego Jubileuszu Kościoła w 2000 r.

Chrześcijaństwo nie tylko towarzyszyło rozwojowi kultury europejskiej, ale budowało zasadnicze zręby jej duchowości. Nie ma w tym oczywistym stwierdzeniu bagatelizowania innych wartości, np. grecko-rzymskich, innych religii, np. judaizmu czy islamu, a także idei oświeceniowych. Jednak twórczy ferment, jaki wniosło do historii Europy chrześcijaństwo, wydaje się nie do przecenienia. Chodzi właściwie o wszystkie podstawowe wartości, którymi możemy się szczycić: godność osoby ludzkiej, głębokie przywiązanie do wolności i sprawiedliwości, duch inicjatywy i twórczości, miłość rodzinna i miłość bezinteresowna wobec bliźniego, szacunek dla życia, a także pragnienie pokoju i współpracy.

Odwrot współczesnej Europy od tych wartości, czyli dechrystianizacja, narusza w gruncie rzeczy jej tożsamość, osłabia siłę jej przyciągania i możliwości twórcze. Demobilizuje twórcze siły w człowieku i pcha w kierunku życia łatwego i konsumpcyjnego. Pozbawia najgłębszych motywacji w dokonywaniu prawidłowych wyborów w życiu codziennym, a więc niszczy samoświadomość. W miejsce rugowanych wartości wchodzi relatywizm, a więc postawa, która tak naprawdę rujnuje „osobowość” Europy. A jeśli tak, to nie dziwny się, że ogromny dorobek ponad 2000 lat we wszystkich dziedzinach życia lat bywa spychany na margines i lekceważony. Starajmy się być otwarci i rozumieć ludzi innych kultur czy religii, ale bądźmy sobą, bo inaczej staniemy się ofiarami własnej głupoty.

Chrześcijaństwo stoi dziś przed zadaniem wewnętrznej odnowy, a więc i odnowy ducha Europy. Pisał o tym i powtarza to wciąż także Benedykt XVI. Chodzi przede wszystkim o zakorzenioną w Chrystusie Ewangelię nadziei, a więc o powrót do źródeł chrześcijaństwa.

Henryk Jerzmański



Pielgrzymi

z Argentyny oraz polscy werbiści. Dla każdego było dużo pracy. Kapłani zajęli się sprawowaniem sakramentów, natomiast siostry przygotowywały liturgię i odpowiadały na każdą potrzebę pielgrzymującego ludu. Jednego dnia dołączył też biskup naszej diecezji, Marcelo Palentini, zwany przez miejscową ludność „Ojcem Biskupem”. Ten 63-letni Włoch z nizin Veneto rozkochał się w barwnych i niedostępnych Andach. Jego duch misyjny zawsze budzi wiele podziwu. Niewielu spotyka się biskupów, którzy wspinają się w 11-godzinny górskim marszu, by potem przez cały dzień spowiadać pielgrzymów i sprawować dla nich Eucharystię.

Pielgrzymi docierają do sanktuarium o każdej porze dnia i nocy. Wśród nich jest około 30 różnych grup *sikuri*. *Sikuri* to muzycy grający na instrumentach andyjskich, takich jak *zampoña* – rodzaj fletni, *quena* – podobna do fletu i *bombo* – bęben. Ciekawe jest to, że grają prawie cały czas podczas wspinaczki, a kiedy wreszcie docierają na miejsce, z jeszcze większą werwą rozweselają wielu. Nie jest to jednak przyjemne nocami, ponieważ nie można odpocząć. Muzyka jest oddaniem hołdu Maryi.

Ten tydzień pobytu wysoko w górach, oprócz zmęczenia towarzyszącego całodniowym spowiedziom, był czasem refleksji i chwilą zatrzymania się u stóp Jezusa Miłosiernego, który patrzy głęboko w serce każdego z nas. *Panie, przymnóż nam wiary*, abyśmy byli wiernym odbiciem Twojej miłości wśród naszych braci.



„Oblicza islamu afrykańskiego” w Pieniężnie

W wigilię Dnia Islamu w Kościele katolickim w Polsce, 25 stycznia br., Dom Misyjny św. Wojciecha w Pieniężnie stał się miejscem kolejnego dialogowego spotkania chrześcijan i muzułmanów. Pieniężnińskie spotkanie zainaugurowało cykl spotkań, które odbywają się w kilku miastach w całej Polsce. Centralne spotkanie, któremu patronuje Komitet ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi przy Episkopacie Polski, odbywa się w Warszawie.

Tematem tegorocznego spotkania w Pieniężnie był islam afrykański. Pierwsza część spotkania, o charakterze popularnonaukowym, dotyczyła islamu w krajach zachodniego Sahelu. Na podstawie własnych doświadczeń cechy islamu senegalskiego i jego wyznawców omówił Bara Ndiaye, wykładowca UWM w Olsztynie. Ponieważ jednym z decydujących elementów tego islamu jest sufizm, czyli mistyka muzułmańska, drugi referat poświęcony był ogólnej charakterystyce tego szczególnego prądu religijnego. O. Adam Wąs wskazał na różnorodny i nie zawsze ortodoksyjny charakter tej formy islamu. Sesję zakończyła prezentacja multimedialna o zróżnicowaniu i bogactwie Sahelu, którą przygotowali członkowie Koła Naukowego Antropologii Kultury UWM.

W drugiej części wystąpił międzynarodowy i międzywyznaniowy zespół ABAFRIKA, który od 2005 r. działa przy werbistowskim Ośrodku Migranta w Warszawie. Członkowie zespołu zaprezentowali tradycyjne tańce, pochodzące głównie z Ugandy, a na zakończenie zaśpiewali wspólną piosenkę o afrykańskiej gościnności.

Po żywych rytmach afrykańskiej muzyki i tańca uczestnicy udali się do seminaryjnej kaplicy na modlitwę. Nabożeństwo rozpoczęto znakiem krzyża i odśpiewaniem hymnu do Ducha Świętego. Następ-

nie muzułmanie wyrecytowali pierwszą surę Koranu, *Al-Fatihę*, odczytano też fragmenty Pisma Świętego i Koranu poświęcone wielkości i wspaniałości Stwórcy. Ponieważ w sufizmie szczególną rolę odgrywa recytacja „Pięknych imion Boga”, zostały one w liczbie 99 wyrecytowane po arabsku i po polsku. Strona katolicka odmówiła litanie do Najświętszego Imienia Jezus. Muzułmanie odmówili też *duę*, czyli modlitwę spontaniczną, a katolicy wyrazili swe intencje w kilku wezwaniach modlitwy wiernych. Modlitwę o pokój, o umiejętne rozwiązywanie aktualnych problemów, za dialog, za przywódców oraz o łaski dla obecnych uwieńczyło odśpiewanie „Ojczy nasz”. Kulminacyjnym momentem nabożeństwa i całego spotkania było przekazanie sobie znaku pokoju. W tym duchu uczestnicy spotkań w Pieniężnie zasiedli do wspólnego stołu.

Organizatorami spotkania byli: Centrum Dialogu Kultur i Religii, Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów w Pieniężnie oraz Koło Naukowe Antropologii Kultury UWM w Olsztynie.

Adam Wąs SVD,
dyrektor Centrum Dialogu Kultur i Religii

Uroczystość obłóczyn

15 stycznia br., w święto Założyciela naszego zgromadzenia – św. Arnolda Janssena, w domu nowicjackim św. Stanisława Kostki w Chłudowie podczas Mszy św. miały miejsce obłóczyny młodych werbistów. Mszy św. przewodniczył prowincjał, o. Ireneusz Piskorek SVD. Uroczystość obłóczyn została poprzedzona 10-dniowymi rekolekcjami, prowadzonymi przez biblistę o. Jana Stefanów SVD. Na wzór Chrystusa przygotowującego się do misji przez chrzest w Jordanie, doświadczenie pustyni i zapowiedź swojej działalności w świątyni nazaretańskiej, młodzi werbiści pragnęli przygotować się do przyjęcia strojów zakonnych. Ten czas pogłębionej refleksji utwierdził w wyborze, który niedawno podjęli i przekonał, że idą śladami samego Jezusa.

Skromna, ale uroczysta Msza św. przy figurze Matki Boskiej rozpoczęła się słowami pieśni „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. Podczas Liturgii Słowa młodzi werbiści usłyszeli historię powołania młodego Samuela, a także zostali pouczeni przez św. Pawła mówiącego o cnotach sługi Bożego, takich jak dobroć, pokora, cichość i cierpliwość. W homilii ojciec prowincjał podkreślił istotę fundamentu, na którym buduje się życie z Chrystusem. Powołując się na św. Arnolda dodał, że każdy z przyjmujących strój zakonny jest „narzędziem w rękach Boga” niosącym każdego dnia piękną, choć niekiedy niezauważalną



fol. Józef Mróz SVD

miłość do drugiego człowieka. Ojciec prowincjał uroczyście poświęcił stroje zakonne, w które zostali obłóczeni nowicjusze: sutanny i pasy. Już w stroju zakonnym młodzi werbiści brali udział w dalszych częściach Mszy św. i przyjęli Ciało i Krew Pańską.

Na koniec Eucharystii podziękowali prowincjałowi, o. Ireneuszowi Piskorkowi SVD za obdarzenie zaufaniem i pozwolenie na przyjęcie stroju zakonnego Zgromadzenia Słowa Bożego. Serdeczne „Bóg zapłać” złożyli także na ręce wszystkich obecnych – za prowadzenie w formacji zakonnej.

nowicjusze

Oficjalne utworzenie Prowincji Ukraińskiej

Po ponad 17 latach pracy Sióstr Służebnic Ducha Świętego na Ukrainie i Rosji, 15 stycznia 2007 r.



fot. archiwum SSpS

oficjalnie powstała Prowincja Ukraińska SSpS pw. Niepokalanego Serca Maryi. Uroczystości, którym przewodniczył bp Leon Dubrawski (diecezja kamieniecko-podolska), miały miejsce w Domu Rekolekcyjnym oo. jezuitów na Gryczanach w Chmielnickim na Podolu – mieście 300-tysięcznym, w którym siostry pracują od 1995 r. W tym radosnym wydarzeniu wzięły udział również siostry SSpS z Polski i Słowacji, ojcowie werbiści, zaproszeni goście i przyjaciele. Prowincja ukraińska liczy obecnie 21 sióstr: 7 Ukrainek, 10 Polek, 3 Indonezyjki i 1 Słowaczkę. Jedna siostra z Ukrainy pracuje w Rosji, druga przygotowuje się do wyjazdu na Tajwan. Oprócz Chmielnickiego, siostry mają swoje placówki w Wierzbowcu (od 1991 r.), Kijowie (1992 r.), Zaporozu (1995 r.) i Krzemieńczuku (2004 r.). Regia Ukraina/Rosja istniała od 21 maj 2001 r. Siostry pracujące w Rosji, na Syberii, obecnie bezpośrednio podlegają Zarządowi Generalnemu w Rzymie.

Dominika Jasińska SSpS

DZIĘKI POMOCY CHARYTATYWNEJ

Prześladowany Kościół katolicki w Sudanie przetrwał, a nawet rozwinął się dzięki pomocy charytatywnej napływającej z całego świata – poinformował biskup Chartumu, Daniel Marco Kur Adwok, który podał też dane statystyczne dotyczące Kościoła: 900 tys. wiernych w 123 kościołach i kaplicach, 30 parafii (tylko 4 w 1982 r.), 121 kapłanów – w większości Sudańczyków (w 1982 r. większość stanowili kapłani zagraniczni). Wśród organizacji pomagających chrześcijanom w Sudanie wyróżnia się „Kirche in Not” („Pomoc Kościołowi w Potrzebie”), która ostatnio ofiarowała ponad 360 tys. USD na wsparcie edukacji w obozach dla przesiedleńców pod Chartumem; pomocą tą objęto ok. 33 tys. dzieci i młodzieży.

BIBLIA W 2426 JĘZYKACH

95% ludzi na świecie teoretycznie może czytać Biblię w całości lub jej Księgi. Jak wynika z danych Światowego Związku Towarzystw Biblijnych, w ciągu ostatnich 10 lat liczba przekładów Pisma Świętego wzrosła o 260. Pełny tekst Biblii można czytać w 429 językach, a sam Nowy Testament w 1145.

KRZYŻ ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY W AFRYCE

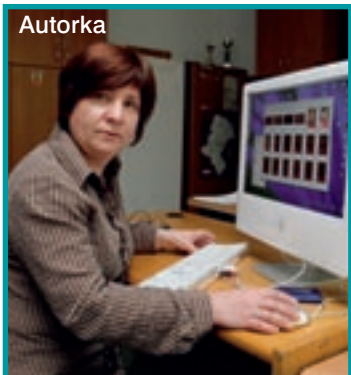
Krzyż ŚDM, któremu towarzyszy ikona MB Salus Populi Romani, pielgrzymuje po Afryce. Kiedy symbole ŚDM były w Togo, abp Philippe Fanoko Kossi Kpodzro z Lomé wyraził nadzieję, że dzięki tej pielgrzymce „Chrystus zakorzeni się w naszych sercach, naszej kulturze, naszych tradycjach i naszym społeczeństwie, aby wszyscy mieszkańcy naszego kraju zrozumieli, że wszyscy jesteśmy braćmi, i aby wszyscy żyli w harmonii”.

NAJSTARSZY KSIĄDZ

Najstarszy ksiądz na świecie skończył 110 lat. To o. Nicholas Kao Se-tsean, który mieszka w Hongkongu i jest trapistą. Do zakonu wstąpił po odejściu na emeryturę w 1972 r., śluby wieczyste złożył w wieku 100 lat. Nadal sam się porusza i ma sprawny umysł; niedawno udał się nawet w podróż samolotem na Tajwan, gdzie jego kuzyn przyjmował święcenia kapłańskie. Kiedy o. Nicholas obchodził swoje 110 urodziny, był w koncelebrze podczas Mszy św. dziękczynnej „za cud długowieczności”, w której uczestniczyło 150 gości z Hongkongu, Chin kontynentalnych, Malezji, Tajwanu i USA.

KOŚCIÓŁ W AFRYCE

Prawie 149 mln mieszkańców Afryki (17% populacji kontynentu) to katolicy. Na jednego księdza przypada tu 4761 wiernych. W Afryce istnieje 378 stacji misyjnych, a oprócz tego 65,5 tys. miejsc, do których ksiądz jedynie dojeżdża. Afryka ma 630 biskupów (173 to zakonnicy), 31 259 księży (1/3 to księża diecezjalni), 368 diakonów stałych, 7,8 tys. braci zakonnych i 57,5 tys. zakonnic. Na misjach w Afryce pracuje też 47 mężczyzn i 481 kobiet z instytutów świeckich, 379,5 tys. katechistów i 4 tys. świeckich misjonarzy. W niższych seminariach uczy się 45,5 tys. Afrykańczyków, a w wyższych 22,8 tys. (liczba kleryków wzrosła w ostatnim roku o 882 osoby). Kościół w Afryce prowadzi bardzo dużo szkół różnych stopni, szpitali i przychodni lekarskich, a także leprozoriów, domów dla osób starszych i niepełnosprawnych, poradni rodzinnych i innych instytucji charytatywnych.



Autorka

Parafia na śmietnikach

Anna
Ładuniuk

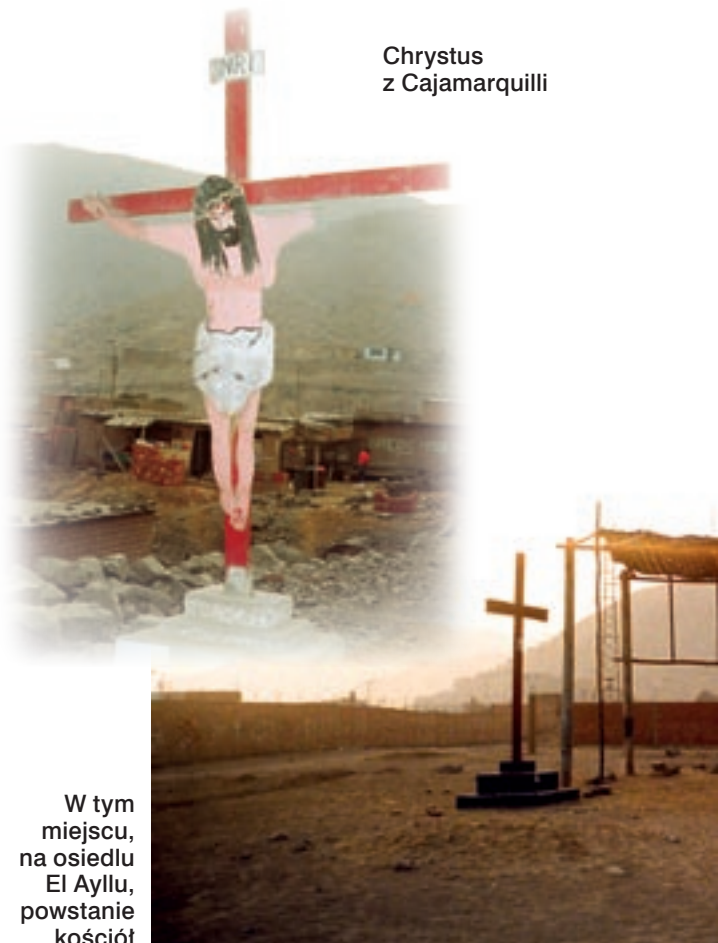
„Tutaj będziemy budować kościół. Dostaliśmy od miasta działkę, na razie mamy tylko kaplicę” – ks. Bogdan Michalski stoi na środku nierównego placu. Kaplica, o której mówi, to niewielka, koślawa wiata, obok duży drewniany krzyż. Wokół gigantyczne nieużytki, pośród których ulokowały się i wysypiska śmieci, i skupiska slumsów. To Cajamarquilla, część Limy.

Górzyste i pustynne tereny wokół stolicy Peru zaczęły się zaludniać w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy Indianie masowo emigrowali z andyjskich wiosek. Jednych wyganiała nędza, innych terroryści Świetlistego Szlaku (militarna organizacja komunistyczna, która siała postrach w Peru w latach dziewięćdziesiątych – przyp. red.), jeszcze innych pęd do cywilizacji. A ta cywilizacja to byle jak sklecone domy, bez wody i kanalizacji, życie wśród sępów, stałych lokatorów śmietnisk. Mimo to dla większości mieszkających tu ludzi to i tak przeskok cywilizacyjny o co najmniej dwie klasy. Szacuje się, że na 11 osiedlach Cajamarquilli mieszka już 30 tys. ludzi.

Polscy księża pojawili się tutaj prawie dziesięć lat temu. Założyli parafię, wybudowali niewielki kościół i mozolnie, krok po kroku, zaczęli „zdobywać” wiernych. W tej chwili pracuje ich trzech: ks. Paweł Paździoch (proboszcz), ks. Bogdan Michalski oraz

Kaplica pw. św. Róży.
Na zdjęciu ks. Bogdan Michalski oraz Agnieszka Drobna, towarzysząca autorce dziennikarka z Wrocławia

zdjęcia: Anna Ładuniuk



Chrystus z Cajamarquilli

W tym miejscu, na osiedlu El Ayllu, powstanie kościół

ks. Tomasz Bielecki. Statystyki szacują, że 81 proc. mieszkańców Peru to katolicy, ale w takich miejscach jak to liczby te niczego nie odzwierciedlają. Ks. Bogdan Michalski podaje kilka przykładów: Większość ludzi żyje albo w związkach nieformalnych, albo w rodzinach niepełnych, bez ojców. Alkoholizm i przemoc wobec kobiet nikogo nie dziwi.



Przestępczość pospolita. Ks. Michalski pokazuje na dom parafialny. Odgradza go od ulicy wysoki na kilka metrów mur. „Siedem razy nas okradziono” – mówi. „Policja wyjaśniła nam, że te wyglądające na graffiti malunki przy bramie to specjalne znaki, coś na kształt kodu używanego przez złodziei. W ten sposób informują się nawzajem, czy i dlaczego należy włamać się do danego domu” – dodaje.

O jakimkolwiek uczestnictwie w życiu religijnym mowy nie ma. „Wielu mieszkańców dzielnicy nigdy w życiu nawet nie było w świątyni. Skoro przed przybyciem polskich księży na osiedlu nie było kościoła ani kaplicy, nikomu do głowy nie przyszło, aby pójść czy pojechać kawalek dalej. I dziś trudno to zmienić.” Ks. Michalski opowiada, jak trudno jest namówić mieszkańców, żeby wzięli udział w nabożeństwie, które odbywa się na sąsiednim osiedlu, choćby to było

kilkadziesiąt metrów dalej. Tak samo trudno wspólnie zdecydować o budowie drogi, kanalizacji czy doprowadzeniu wody. Nie zawsze wynika to z nędzy, źródło tkwi raczej w specyficznej mentalności rdzennych mieszkańców Peru. Przez całe wieki żyli we wspólnotach rodowych *ayllu*. Tradycyjnie nie posiadali żadnej własności prywatnej, a wszystko co wyprodukowali, musieli oddawać państwu albo lokalnym kacykom. To państwo, przez swoich urzędników, decydowało o ich potrzebach, wydzielało żywność, ubrania, młodemu małżeństwu przydzielało dom. Dlatego teraz tak trudno ich przekonać, że powinni sami wykazać inicjatywę, zjednoczyć się. Mimo tych obiektywnych trudności po kilku latach obecności w Cajamarquilli polscy księża są tu znani

Brak dróg, brak bieżącej wody i kanalizacji, byle jak sklecone domy – to codzienność slumsów otaczających Limę

Co pozostało po słynnej cywilizacji Inków? Dlaczego podróżujący autobusami w Peru są fotografowani i pobiera się od nich odciski palców? Jak wygląda życie codzienne w slumsach Limy? Jak radzić sobie z chorobą wysokościową w Andach – na te pytania 29 stycznia w Klubie pod Basztą w Andrychowcu odpowiadała na spotkaniu Klubu Podróżnika CKiW oraz Koła PTTK „Chałupa” Anna Ładuniuk, podróżniczka i dziennikarka „Dziennika Zachodniego”, opowiadając o swojej ostatniej podróży do Peru, którą odbyła na przełomie października i listopada ub.r. Trasa biegła wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, od Pisco na południu przez Limę do Trujillo na północy i obejmowała andyjskie zabytki Inków w okolicach Cuzco, Machu Picchu, jezioro Titicaca, Arequipę, kanion Colca, płaskowyż Nazca, kilka dni w Amazonii.

Za cel swoich wypraw Anna Ładuniuk wybiera miejsca, do których rzadko zaglądną turyści. Trasy przygotowuje samodzielnie, jeździ lokalnymi autobusami, pociągami, nocuje w tanich hotelikach, czasami u miejscowych. Ma za sobą samodzielne wyprawy m.in. do Iranu, Armenii, Gruzji, Górnego Karabachu, Egiptu, Libii i Tunezji. Na Syberii przepłynęła rybackim kutrem cały Bajkał. W Europie najbardziej podoba jej się dzika przyroda północnej Skandynawii.

i tolerowani. Mozolnie prowadzą pracę duszpasterską. Od podstaw. Na razie we Mszach św. i nabożeństwach, odprawianych każdego tygodnia w różnych punktach rozległej parafii, bierze udział ok. 1000 wiernych. „Potrzeba czasu i cierpliwości” – mówi ks. Michalski.

Na pożegnanie dostają od proboszcza, ks. Paździucha płytę z piosenkami. Słowa hiszpańskie, ale melodie znajome. Wypromowane przez polski zespół dziecięcy, Arkę Noego. Kilka lat temu ks. Paździuch założył w swojej parafii peruwiański odpowiednik naszej Arki. „Najlepszą modlitwę na świecie znam, cieszyć się z tego, z tego co mam” (*La mejor oracion del mundo, es darte gracias por lo que tengo*) – śpiewają po hiszpańsku najmłodszy parafianie z Cajamarquilli.



Wielkanoc na misji w Beno

Beno to jedna ze stacji misyjnych prowadzonych przez księży werbistów w Demokratycznej Republice Konga. Podobnie jak na całym świecie, i tutaj katolicy angażują się w przeżywanie misterium Męki Pańskiej. Dołączmy do nich, przeżyjmy to razem z nimi.





Kongijczycy i parafia w Bandundu

**Piotr Handziuk SVD,
Demokratyczna Republika
Konga**

Jestem proboszczem w miejscowości Bandundu, w parafii pw. Jezusa Chrystusa – Źródło Życia. Nazwa parafii pochodzi od miejsca jej założenia. Teren, na którym wybudowano kościół i plebanię, jest podmokły i w niektórych miejscach wytryskują źródła – stąd jej nazwa.

Bandundu liczy ok. 100 tys. mieszkańców. Jest tu światło, sieć telefoniczna i ok. 5 km dróg asfaltowych w centrum miasta. Są też cztery parafie i jedna kaplica pw. św. Arnolda, która niebawem stanie się oddzielną parafią. Miasto jest stolicą regionu, który nosi tę samą nazwę. Stutysięczne miasto w Kongu niewiele ma wspólnego z miastami w Europie. Są miasta w Kongu większe od Bandundu, które nie mają jeszcze elektryczności i komunikacji. Bandundu ma szczęście, że położone jest w pobliżu linii wysokiego napięcia, która prowadzi do Kinszasy z regionu Shaby, gdzie znajduje się potężna zapora i elektrownia wodna Inga-Shaba. Od kilku miesięcy mamy tu też dwa mikrobusy, które przewożą ludzi, ale tylko na terenie miasta, ponieważ poza nim drogi są nieprzejezdne, zwłaszcza w porze deszczowej. Żeby pokonać rozlewiska i grząskie koleiny na drogach,



O. Piotr Handziuk SVD

trzeba niemałej wprawy i wytrawnego kierowcy – czasami kilkadziesiąt kilometrów pokonuje się w kilka, a nawet kilkanaście godzin. Większość ludzi przemieszcza się rowerami; są również taksówki rowerowe o nazwie *toleka*, tzn. jedziemy, na których pasażera przewozi się na umieszczonym z tyłu bagażniku. Ja też na co dzień używam roweru, który otrzymałem z parafii św. Józefa w Raciborzu-Ocicach – bardzo dobrze spisuje się on na kongijskich drogach. Ofiarodawcom i pomysłodawcom jeszcze raz dziękuję.

Jak żyją ludzie?

W Bandundu ludzie żyją w skromnych warunkach. Niewielki procent pracuje w tutejszych urzędach, inni żyją z uprawy warzyw w przydomowych ogródkach i z drobnego handlu na ulicy. Sprzedają najpotrzebniejsze rzeczy: sól, mydło, zapaliki, chleb, orzeszki ziemne, maniok i warzywa. Ci najbardziej pracowici, zwłaszcza kobiety, na których spoczywa utrzymanie rodziny, uprawiają pola oddalone o kilka, a nawet kilkanaście kilometrów od ich miejsca zamieszkania. Jeszcze przed



wschodem słońca widać ludzi udających się do pracy w polu. Wieczorem drogi prowadzące do Bandundu są zatłoczone, ludzie wracają z pola do swoich domów po ciężkiej pracy w skwarze tropikalnego słońca. Na plecach i na głowach, tutejszym zwyczajem, niosą owoce swojej pracy: maniok, kukurydzę, orzeszki ziemne, drzewo na opał. Widok zmęczonych i obladowanych ludzi robi wrażenie. Jednak większość jest bez pracy czy chociażby kawałka ziemi pod uprawę. Ludzie młodzi często nie mają nic. A Bandundu jest miastem młodych, którzy opuścili swoje rodzinne wioski w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia. W mieście działa kilkanaście szkół podstawowych i średnich o różnym profilu, są również filie szkół wyższych o specjalności pielęgniarstwa, pedagogicznej i rolniczej. Nauka w szkołach wyższych jest bardzo droga jak na tutejsze warunki, więc niewielu może sobie na nią pozwolić. Na naukę jednej osoby w rodzinie nierzadko pracuje cała rodzina.

W dramatycznej sytuacji w Kongu jest służba zdrowia. Trudne warunki panują w szpitalach i ośrodkach zdrowia. Chorzy leżą na matach rozłożonych na ziemi, nie mają pieniędzy na zakup lekarstw i na opłatę podstawowych zabiegów. Szerzą się choroby tropikalne, jak malaria i śpiączka, oraz AIDS. Najczęstszymi ich ofiarami są dzieci i osoby starsze, natomiast jeżeli chodzi o AIDS, to ta choroba zbiera żniwo zazwyczaj wśród młodych.

Sytuacja polityczno-gospodarcza jest bardzo trudna, wszyscy jednak liczą na demokratycznie wybranego prezydenta. Tymi wyborami Kongijczycy chcą rozpocząć demokratyczne przemiany w swoim kraju, tylko że demokracja w stylu afrykańskim nie ma nic wspólnego z prawdziwą demokracją.

W drugiej turze

wyborów zwyciężył obecny prezydent, Joseph Kabila, najmłodszy prezydent na świecie – ma 36 lat.

Życie w parafii

Parafia Jezusa Chrystusa – Źródła Życia (*Yezu Kristu Nto-Luzingu* – tak to brzmi w kikongo, języku używanym przez tutejszych mieszkańców, obok oficjalnego francuskiego) liczy ok. 20 tys. mieszkańców, z czego tylko niewielki procent regularnie chodzi do Kościoła. Cała nasza praca duszpasterska, tzn. liturgia, kazania, katecheza, formacje i szkolenia katechistów, jest prowadzona w języku kikongo. Ci, którzy poważnie traktują swoją wiarę, są bardzo związani z parafią i grupami przy niej działającymi. Dorośli, młodzież i dzieci gromadzą się co tydzień na swoich spotkaniach. Prężnie działa Legion Maryi, grupa liturgiczna, ruch młodzieżowy *Bilenge ya mwinda*, dziecięcy *Kizio-Anuarite* (imiona męczenników afrykańskich), zrzeszenie rodzin chrześcijańskich, grupa Miłosierdzia Bożego (*Yezu Unkwa-Nkenda*) i inne.

Kongo należy do jednego z najbardziej schryścianizowanych krajów w Afryce. Większość chrześcijan należy do Kościoła katolickiego, pozostali mieszkańcy zrzeszeni są w różnych sektach i grupach religijnych. Jednak niepokojące wieści dochodzą z północnych regionów Konga, gdzie całe wioski przechodzą na szerzący się tam islam.

To tyle ostatnich wiadomości z mojego misyjnego podwórka. Interesujących wiadomości i sytuacji w pracy misyjnej nie brakuje, nie sposób wszystkich opisać i zrozumieć bez znajomości miejscowego języka i tutejszych zwyczajów.



Droga krzyżowa





o. Eugeniusz Basiński SVD

Autorytet Kościoła

Eugeniusz Basiński SVD, Argentyna



Pracuję w Argentynie już 41. rok. W tym czasie przeżywałem różne przemiany społeczne i polityczne. Zmieniały się rządy cywilne i wojskowe. Były się partie o władzę. Długi czas rządziło wojsko. Więzienia, tortury, setki ludzi zaginionych bez śladu, rozstrzeliwania i godziny policyjne. Do władzy dochodzili prezydenci, czasami tylko na 10 godzin, a inni ich wyrzucali. Różne okropności się działy w ciągu tych 40 lat. Ale Kościół był zawsze chroniony, szanowany i nietraktowany jako wróg. Tymczasem to, co przeżywaliśmy w naszej prowincji Misiones w październiku ub.r., to prawdziwe męczeństwo, jakby bóle porodowe.

Gubernatorowi tej prowincji kończyła się druga kadencja władzy. Konstytucja pozwala tylko na dwie czteroletnie. Jednak ambicje gubernatora i żądza władzy zrobiły swoje. Chciał zmienić konstytucję, aby zostać wybranym na czas nieokreślony, czyli „do śmierci”. Oczywiście ludzie się zbuntowali. Jeden z naszych dwóch biskupów poparł ich, broniąc wolności sumienia i praw konstytucji. Przyłączyli się do niego wierni obu diecezji, inne Kościoły niekatolickie, niewierzący, partie polityczne, syndykaty i wielu ludzi. Rozpoczęła się otwarta walka między grupą rządzących a Kościołem. Media rządowe – prasa, jeden z kanałów telewizyjnych – oczerniały księży, wyciągając stare błędy z historii Kościoła i z życia księży. Usunięto kapelanów z policji, policjantom i ich rodzinom zakazano uczestnictwa w Mszy św. i katechezie. W oficjalnych uroczystościach miejsca księży katolickich zajęli pastory. Zlikwidowano program katolicki w telewizji. Na kilka dni przed głosowaniem w sprawie zmian w konstytucji podpalono dwie kaplice, jedną w parafii naszego współbrata, o. Kazimierza Dzimitrowicza. Rozdawano paczki



o. Archiwum „Misjonarza”

Jedno z wielu spotkań polskich misjonarzy w Cardin America

w tych „uroczystościach”. Gubernator przyjeżdżał i przemawiał, obiecując raj i ubliżając Kościołowi. Dochodziło do fałszowania dokumentów osobistych – dlatego były głosy na „tak” ludzi już dawno zmarłych. Płacono mieszkańcom sąsiedniego Paragwaju, aby przyjeżdżali i głosowali na „tak”. Przysłuchiwano się kazaniom w kościołach i sprawdzano frekwencję – jak w Polsce za czasów komunizmu.

Natomiast nasz biskup – bez pieniędzy i bez mediów – pokornie i spokojnie ze swoją grupą ludzi tłumaczył, by głosowali na „nie” w sprawie zmian w konstytucji. W niedzielę 29 października modliliśmy się na Mszach św. o wolność sumienia i sprawiedliwość, o spokojny i bez zamieszek przebieg głosowania. Wieczorem wszyscy niecierpliwie czekali na pierwsze wyniki. Publiczne radio i telewizja podawały najpierw wyniki z mniejszych miejscowości, gdzie było więcej głosów na „tak”. Jednak dziennikarze niezależni, np. z Buenos Aires, podawali prawdziwe wyniki. Ostatecznie zwyciężyła prawda i sprawiedliwość: 60% głosujących sprzeciwiło się wprowadzeniu zmian do konstytucji. Wszyscy w Misiones odetchnęli z ulgą. Gubernator, który przez tydzień w ogóle się nie pokazywał, i rząd – przegrali. Po kilku dniach gubernator wydał komunikat, w którym uznał wolę mieszkańców naszej prowincji. Okazało się po raz kolejny, że Kościół wciąż cieszy się autorytetem.



Ponieważ muzułmanie niszczyli wszelkie ślady pogańskich tradycji, o przedislamskich wierzeniach Arabów wiadomo niewiele. W kulcie szczególnie miejsce zajmowały pielgrzymki. Głównym miejscem pielgrzymowania była Mekka, gdzie zgromadzone były przedmioty związane z okolicznymi bóstwami, których liczba wynosiła ok. 360. W staroarabskim panteonie najwyższe miejsce zajmował Allah (Bóg), który stworzył i podtrzymywał świat przy życiu. Najważniejszym obiektem sakralnym w Mekce była Al-Kaaba, niewielka czworoboczna budowla znajdująca się pośrodku miasta. Według legendy, wznosił ją Abraham z pomocą swego syna Ismaela, uważanego za przodka Arabów. Okres przedmuzułmański w tradycji kultury arabskiej nazywa się *dżahilijja*, czyli „okres niewiedzy”. Nazwano go w ten sposób, ponieważ pełnię wiedzy miał przynieść Arabom islam, którego założycielem jest Mahomet, czyli Muhammad Ibn Abd Allah.

Rekonstrukcja życia „historycznego Mahometa” należy do najtrudniejszych przedsięwzięć współczesnych studiów nad islamem. Tradycja muzułmańska uznaje go za proroka (*nabi*) i Boga posłańca (*rasul Allah*).

Trudno podać dokładną datę narodzin założyciela islamu. Przyjmuje się, że urodził się on ok. 570 r. w Mekce. Pochodził z rodu Haszymitów należącego do plemienia Kurajszytów. Jego ojciec zmarł przed narodzeniem syna, a matka, Amina, gdy miał niespełna 6 lat. Młody Mahomet zajmował się pasterstwem i prowadzeniem karawan. Mając ok. 25 lat, poślubił bogatą – o 15 lat starszą od siebie – wdowę, Chadiżę. Podróżując w celach handlowych po Półwyspie Arabskim, spotykał Żydów i chrześcijan. W 610 r. nastąpił moment przełomowy w życiu Mahometa. Podczas rozmyślań, którym się regularnie oddawał w jaskini góry Hira doświadczył przeżyć – trwających ponad 20 lat – które tradycja muzułmańska uznaje za objawienia koraniczne. Ich przekazicielem miał być archanioł Gabriel (*Dżibril*). W odpowiedzi na nie Mahomet rozpoczął swą prorocką misję.

Przypadający na lata 610-622 mekkański okres objawień dotyczył przede wszystkim kwestii teolo-

gicznych i etycznych. Głoszony przez Mahometa monoteizm stał się zagrożeniem dla mekkańskiej społeczności kupieckiej, prosperującej dzięki interesom pielgrzymkowym związanym z rozwiniętym kultem arabskich bóstw pogańskich. Mieszkańcy Mekki odrzucili przyjęcie nowej religii, a nieliczną grupę



o. Adam Wąs SVD

ARABIA, MAHOMET I POCZĄTKI ISLAMU

Adam Wąs SVD



fot. Corbis/Kazuyoshi Nomachi/GN

Tablica przy szosie do Mekki informuje, że dalej nie wolno jechać niemuzułmanom

nawróconych prześladowali i zmusili do uciezki. W 615 r. część muzułmanów znalazła schronienie w chrześcijańskiej Abisynii, natomiast siedem lat później Mahomet wraz z grupą zwolenników emigrował do Jasribu, które stało się „Miastem Proroka” (*Madinat an-Nabi*), znane jako Medyna. Wydarzenie z 622 r., tzw. hidżra, zostało uznane przez muzułmanów za początek nowej rachuby czasu.

Na okres medyński (622-632) złożyło się organizowanie struktur społecznych i religijnych, tworzenie podstaw wspólnoty muzułmańskiej (*ummy*), rozwiązywanie sporów plemiennych, konflikt z plemionami żydowskimi, walki z mieszkańcami Mekki oraz z pogańskimi plemionami Arabii. Mahomet zmarł 8 czerwca 632 r. w Medynie, gdzie został pogrzebany. Największa różnica między Mahometem

okresu mekkańskiego i medyńskiego dotyczy roli, jaką odegrał w obu wspólnotach: w Mekce mamy do czynienia z człowiekiem spokojnym i odsuwającym na margines życia społecznego, w Medynie jawi się postać posiadająca władzę i autorytet.

W historii, w atmosferze konfrontacji i polemik, przedstawiano Mahometa jako człowieka chorego i oszusta uzurpującego sobie prawo bycia prorokiem. W sferze obyczajowej natomiast zarzucono mu lubieżność. W perspektywie teologicznej krytyka jego osoby dotyczyła przede wszystkim braku świadków otrzymanego objawienia i niemożności doszukania się cudów w jego działalności. Po Soborze Watykańskim II Kościół katolicki zajmuje krytyczne, ale wolne od polemik stanowisko wobec założyciela islamu. Dla chrześcijan i muzułmanów Mahomet jest jednym z największych przywódców religijnych ludzkości i wyjątkową postacią historyczną o szczególnym charyzmie.

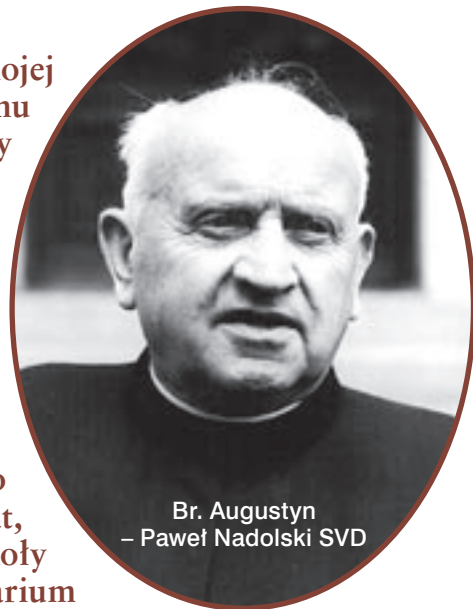


o. Alfons Labudda SVD

Brat kolporter i brat furtian

Alfons Labudda SVD

Był rok 1948, kiedy po raz pierwszy usłyszałem od mojej Mamy: „Misje przyjechały”. Oznaczało to, że w naszym domu pojawi się postać Brata Augustyna z Górnej Grupy. Ustawiały wówczas wszelkie prace i zajęcia. Wszyscy obowiązkowo gromadzili się w obszernej kuchni. Na stole kuchennym pojawiał się biały obrus, pachniało dobrą kawą. Oczywiście była ona przeznaczona dla wielkiego Gościa i Rodziców. Dla dzieci była słodka kawa zbożowa. Na kilka godzin Braciszek (określenie to wyrażało na naszym terenie najwyższy szacunek) stawał się najważniejszą osobą. Słuchaliśmy wieści misyjnych z dalekiego świata. Wszystkie dzieci musiały się przedstawić i powiedzieć, ile mają lat, co robią i kim chcą być w przyszłości. Miałem dwanaście lat, kiedy Brat Augustyn zapytał mnie, czy po skończeniu szkoły podstawowej nie chciałbym przyjść do niższego seminarium w Górnej Grupie k. Grudziądza, by w przyszłości zostać misjonarzem. Nie bardzo wiedziałem, co odpowiedzieć. Ale Brat Augustyn polecił mi, bym zaraz zapisał się do ministrantów. Żeby nie zapomnieć o Górnej Grupie, z wielkiej torby podróżnej ukrytej pod szeroką peleryną wylądował na stole *Kalendarz Słowa Bożego na rok 1948*. Te odwiedziny powtarzały się każdego roku.



Br. Augustyn
– Paweł Nadolski SVD

Brat Augustyn, w świecie Paweł Nadolski, urodził się w 18 września 1900 r. jako piąty syn państwa Antoniego i Julianny z domu Karsznia, nad Zatoką Pucką w Mechelinach, w gminie Kosakowo, powiat Wejherowo (dziś powiat Puck). Ochrzczony został w jednym z najstarszych kościołów na Wybrzeżu pw. św. Michała na Oksywiu, odległym od Mecheliniek o dwie godziny drogi pieszej. Zapamiętał z najmłodszych lat, że gdy ojciec wracał z kościoła, kładł się na ławce przed domem, aby odpocząć. Ojciec zmarł w 1907 r. Do szkoły podstawowej chodził Paweł do pobliskich Mostów. Kiedy miał 16 lat, musiał z matką prowadzić 15-hektarowe gospodarstwo, bo starsi bracia zostali powołani na front. Trwała I wojna światowa. W 1926 r. zaczął pracować w Gdyni przy budowie portu. Widok morza zawsze go fascynował, a teraz kazał myśleć o tym, co jest za horyzontem.

W 1923 r. w Górnej Grupie powstał ośrodek misyjny werbistów. Od 1925 r. z tego miejsca zaczęły

rozchodzić się czasopisma misyjne. Trafiły również do rąk Pawła, który wciąż jeszcze był kawalerem poszukującym woli Bożej. Nagle wszystko stało się jasne.

1 kwietnia 1927 r. przekroczył bramy zakładu misyjnego w Górnej Grupie. „W klasztorze zastałem spokój i ciszę oraz miłą atmosferę wśród współbraci.” Rozpoczął się okres przygotowania do przyszłej pracy brata-misjonarza. 8 września 1928 r. otrzymał strój zakonny i nowe imię, Augustyn. Oblóczyny, a zwłaszcza śluby zakonne zawsze uważano w Kościele za drugi chrzest, a przy chrzcie otrzymuje się nowe imię. Przez najbliższe dwa lata pracował na gospodarstwie rolnym. Procentowało doświadczenie wyniesione z domu. Sam opowiadał, jak przy dojeniu krów śpiewał Godzinki o Najświętszej Marii Pannie w myśl dawnej piosenki: „Ach, mój Boże, w tym klasztorze rano trzeba wstać. Rano, rano, raniusieńko Godzinki śpiewać...”

Misjonarz na Kaszubach

W rok po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych, 8 września 1930 r. został przez przełożonych powołany do grupy podróżujących braci kolporterów. „30 czerwca 1931 r. wyruszyłem w świat. Cel wyjazdu: rozszerzanie królestwa Bożego poprzez kolportaż czasopism misyjnych. Co za radość, że mogłem brać udział w misyjnym dziele Kościoła.” Terenem pracy apostolskiej Brata Augustyna były całe Kaszuby, od Chojnic do Helu. Było to szczególne wyzwanie i powołanie. Bracia kolporterzy otrzymywali na drogę od przełożonego błogosławieństwo i pieniądze na bilet w jedną stronę. Na powrót musieli sami zapracować. Przebywali w terenie trzy tygodnie. Potem wracali na tydzień do klasztoru. W sumie rocznie dziewięć miesięcy byli w podróży, a trzy we wspólnocie zakonnej. Po przybyciu do parafii zgłaszali się do proboszcza, który w niedzielę przedstawiał ich swoim parafianom i na ogół wskazywał dom, w którym mogli się zakwaterować. Potem już wszystko było proste. Bardzo wczesna pobudka. Modlitwy poranne, rozmyślanie, Msza św. w kościele. Śniadanie u księdza proboszcza i wędrówka od domu do domu, w mieście od suterenu do strychu.

Brat Augustyn nie tylko rozprowadzał czasopisma, ale działał bezpośrednio dobrym słowem, a przy okazji młodym chłopcom wskazywał drogę do Górnej Grupy. Było ich każdego roku dziesiątki. W ten sposób wielu z nich zostało misjonarzami.

Okres wojny i okupacji spędził częściowo w gospodarstwie rodzinnym, a częściowo u gospodarza Malewskiego w pobliskiej Rumi. Krótco przed

nadejściem frontu, 1 marca 1945 r. Niemcy wcielili go do pospolitego ruszenia (Volkssturm) i skierowali na obrzeża Gdyni do kopania rowów przeciwczołgowych. Po trzech tygodniach został ranny w prawe ramię. Po kilku dniach amputowano mu prawą rękę aż po bark. Musiał teraz uczyć się od nowa zapinania guzików, wiązania sznurowadeł na kokardkę, zamiatania pokoju, ślania łóżka i pisanie lewą ręką. Po powrocie do Górnej Grupy osłaniał swoje inwalidztwo narzucając na habit szeroką pelerynę. Wielu zauważało brak prawej ręki dopiero wówczas, kiedy Brat Augustyn na powitanie podawał lewą.

Podeszły w latach, młody duchem

W Górnej Grupie spędził dziesięć lat. W latach 1948-1949 dane mu było rozprowadzać dwa roczniki *Kalendarza Słowa Bożego*. Potem już tylko mógł w rodzinach zostawić mały obrazek lub różaniec. Wszelkie wydawnictwa kościelne zostały przez komunistyczne władze zakazane. W 1952 r. państwo ludowe odebrało werbistom klasztor i szkołę, zamieniając tę placówkę na filię szpitala psychiatrycznego ze Świecia nad Wisłą. W 1956 r. został przeniesiony do Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie mieściło się Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów. Przez kolejne dziesięć lat obsługiwał furtek i modlił się za kleryków, których zwerbował wcześniej do Górnej Grupy, a którzy po kolei otrzymywali święcenia kapłańskie.

dokończenie na str. 31

Ułaskawienie

Rzecz działa się w dawnych czasach w Europie. W pewnej wsi zapanowało wielkie poruszenie. Tłumy ludzi ściągały na plac główny, gdzie miała się odbyć egzekucja przestępcy. Zgodnie z pradawnym zwyczajem, w czasie gdy skazany był prowadzony na miejsce kaźni, bito w dzwon, zwany z tego powodu „dzwonem grzeszników”. Dlaczego jednak tym razem dzwon nie chciał dzwonić? Raz po raz pociągano za sznur, i nic. Wobec tego kilka osób wspięło się na dzwonnice, aby znaleźć przyczynę, dlaczego dzwon nie wydawał głosu. Jakież było ich zdumienie, gdy ujrzeli kobietę, która oburącz trzymała serce dzwonu, aby żaden głos nie zadźwięczał w złowróżbnej ciszy tego poranka. Czyn ten wymagał nadludzkiej siły

i wytrzymałości, bowiem serce dzwonu w zderzeniu ze ścianami kielicha miażdżyło dłonie nieszczęśliwej niewiasty. Krew tryskała obficie z jej strzaskanych rąk. Była to matka skazanego zbrodniarza.

Zabrano ją i zaprowadzono przed oblicze sędziego. Już sam jej widok wzbudzał współczucie. Wtenczas ona wzniosła ku niebu zakrwawione dłonie i poprosiła o przebaczenie dla syna. Wobec takiej miłości i takiego poświęcenia sędzia nie umiał odmówić prośbie matki. Przestępca został ułaskawiony.

tłum. Czesław Front SVD

(źródło: P. Pablo Schneider SVD, *Cien breves relatos marianos*, Buenos Aires 1954, nr 53)

O krzyż się potykając



Są takie
miejsca w życiu
w których smutek
ściele się godzinami
jak cień
obcy
nieoswojony

Są takie
godziny w smutku
w których życie
z rozpaczą
przegrywa
i ucieczki szuka
wypłoszone
z bólu oszalałe

Są takie
miejsca w smutku
o których Bóg
nie powiedział Ci
że są

i że
tam właśnie
o krzyż się potykając
zauważysz Go
a może
nawet
spotkasz

Izabela Niewiadomska-Labiak

Fragment krzyża z Domu Misyjnego
Siostr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku



Demokratyczna Republika Kongo

Demokratyczna Republika Kongo jest trzecim pod względem wielkości państwem Afryki, położonym w dorzeczu rzeki Kongo. Przy jej ujściu do Oceanu Atlantyckiego kraj ma 37 km dostępu do morza. Przeważająca część kraju leży w rozległej Kotlinie Kongo, którą otaczają płaskowyże, a od wschodu wysokie góry z najwyższym szczytem Pic Marguerite (5110 m n.p.m.) w masywie Mount Ngaliema. Kotlinę porasta dżungla, a na płaskowyżach przeważa sawanna przechodząca w step po północnej stronie rzeki.

Nazwa Kongo w języku mieszkającego tam ludu Bakongo oznacza „myśliwy”. Kraj zamieszkuje ok. 250 grup etnicznych. Największe z nich to wspomniani już Bakongo oraz Baluba i Mongo. Na północnym wschodzie żyją ludy sudańskie, w dżungli – Pigmeje. Ludność posługuje się językami z grupy bantu, w której najważniejsze to: kikongo, lingala i swahili.

Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do Kongo w 1482 r., był portugalski żeglarz Diego Cão. Portugalia nawiązała wówczas stosunki dyplomatyczne z królem Kongo, jednakże nie podbiła kraju. Wpływy Europejczyków wzrosły w końcu XIX w., gdy belgijski król Leopold II sfinansował wyprawę Henry’ego Mortona Stanleya wzdłuż rzeki Kongo, mającą na celu ustanowienie tam swojej władzy. Początkowo Leopold II był władcą Wolnego Państwa Kongo, ale w 1908 r. kraj stał się formalnie kolonią belgijską. Belgia przyznała niepodległość Demokratycznej Republice Kongo w 1960 r., jednak natychmiast wybuchła wojna domo-

wa, a bogate w surowce mineralne prowincje: Katanga i Kasai, dokonały secesji. Została ona zlikwidowana przy pomocy wojsk ONZ. W 1965 r. władzę objął gen. Mobutu, który w 1971 r. zmienił nazwę kraju na Zair, a swoje nazwisko na Mobutu Sese Seko Kuku Ngbendu waza Banga. Nieudolność rządów i korupcja szybko doprowadziły do załamania nieźle rozwiniętej wcześniej gospodarki.

W 1997 r. Mobutu został obalony przez Laurenta Kabilę, który przywrócił starą nazwę państwa. Sytuacja w kraju pozostała jednak nadal niestabilna i już w sierpniu wybuchła nowa wojna domowa wspierana przez Rwandę i Ugandę. W 1999 r. podpisano w Lusace w Zambii traktat pokojowy, formalnie kończący wojnę. Jednakże w 2001 r. został zastrzelony Laurent Kabila, a urząd prezydenta objął jego syn Joseph Kabila. Mimo formalnego zakończenia działań wojennych rząd nadal nie ma kontroli nad znaczną częścią kraju.

Gospodarka oparta jest przede wszystkim na górnictwie i rolnictwie. Kongo jest krajem niezwykle bogatym w surowce mineralne. Wydobywa się rudy miedzi, kobalt (pierwsze miejsce na świecie), mangan, cynk, żelazo, diamenty, złoto, srebro, węgiel kamienny, ropę naftową. Rozwinięty jest przemysł hutniczy, petrochemiczny, spożywczy, włókienniczy, cementowy, produkcja energii elektrycznej z hydroelektrowni oraz rybołówstwo morskie i śródlądowe. Eksploatuje się łąsy. Głównym szlakiem handlowym i komunikacyjnym jest rzeka Kongo.

(oprac. jg)



Zwykły dzień w Kenge

Tomasz Laskowski SVD, Demokratyczna Republika Kongo

Zeby tak naprawdę zrozumieć sposób myślenia Kongijczyków, i zapoznać się z ich zwyczajami, potrzeba wiele czasu. W związku z tym ważne jest, aby ich odwiedzać, rozmawiać z nimi i przebywać w wioskach. Ogólnie mówiąc, moja praca nie jest skomplikowana. Mam do odwiedzenia dziewięć wiosek, a pozostały czas spędzam w miasteczku Kenge.

Jak wygląda zwykły dzień w Kenge? Rano mamy Mszę św. – o godz. 6.00. Dla niektórych to pewnie nie będzie zbyt wcześnie, ale na pewno wcześnie dla tych, którzy nie lubią wstawać rano. Potem zaczyna się normalny dzień pracy, czyli przyjmowanie ludzi. Interesanci przychodzą do nas z przeróżnymi sprawami. Czasem chcą pożyczyć pieniądze, innym razem chcą np. kupić okulary. Nie zawsze można coś dać, ale zawsze trzeba przynajmniej przyjąć człowieka i porozmawiać. Ludzie dobrze rozumieją, że nie wszystko jest możliwe u nas do załatwienia, jeżeli im się dobrze wytłumaczy.

Po obiedzie są jeszcze różne spotkania z grupami młodzieżowymi. Czasem chłopaki przychodzą pograć na boisku przed kościołem w piłkę nożną albo w siatkówkę. Wieczorem raz w tygodniu jest wspólna modlitwa z ministrantami i liczne próby chórów.

Chóry to temat, który należałoby omówić bardziej szczegółowo. Kongijczycy bardzo lubią śpiewać i tańczyć – i robią to dobrze. Muzyka kongijska jest bardzo oryginalna. Czegoś podobnego wcześniej nie słyszałem. Trudno mi ją porównać do jakiegokolwiek innej muzyki na świecie. Bardzo dobrze śpiewają, ale też próbują cały czas się uczyć i doskonalić. Dlatego za każdym razem, kiedy mają śpiewać na niedzielnej Mszy, przez cały tydzień ćwiczą. Może nas to dziwić, ale szczerze mówiąc, śpiewanie w takim kongijskim chórze nie jest proste. Chór śpiewa przy akompaniamencie trzech gitar elektrycznych, bębenków i innych ludowych instrumentów perkusyjnych, których nie jestem w stanie opisać. To wymaga naprawdę dobrego przygotowania, aby się nie pogubić.



Procesja Legionu Maryi w Beno



foto: Piotr Handziuk SVD



Pozostać do dyspozycji

Ryszard Konieczny SVD, Demokratyczna Republika Konga

Jest g. 4.15 rano. Oczywiście list piszę jak zwykle z przerwami, krótszymi i dłuższymi. Dzisiaj po raz pierwszy śniła mi się moja nowa parafia. Plebania była pełna starych mebli, ciężkich krzeseł, foteli jakby średniowiecznych. Śmierdziało w niej cygarami, a gdy szedłem po podłozę, skrzywiały deski. Kiedy wyszedłem na zewnątrz, by zobaczyć kościół, ujrzałem współczesny, nowy, wmurowany między dwa bloki mieszkalne budynek. To podświadomość działa, bo zdałem sobie sprawę, że za pięć tygodni wyjeżdżam z Konga. Chyba nie dochodzi jeszcze do mojej świadomości, że najprawdopodobniej wyjeżdżam na zawsze. Wciąż tkwi gdzieś w mojej głowie myśl, która mi mówi, że wrócę.

Od kilku lat często krytykuję ludzi i ten kraj, ale muszę powiedzieć – bez wdawania się w sentymenty – że lubię ludzi, naprawdę. W Kongu czułem się „u siebie”. Co czeka mnie we Francji? – to wielkie pytanie. Wybrałem diabła, którego nie znam, a ponoć lepszy jest ten, którego się zna. Tego w Kongu znam.

Jeden ze współbraci zapytał mnie: „Po co jedziesz do Francji?”. Inny ironicznie mruknął: „Hm, na misję we Francji...” A ja, kiedy proponowałem swoją osobę do ekipy duszpasterskiej we Francji trzy lata temu, i teraz, kiedy za cztery miesiące będę tam pracował, uważam, że w zasadzie nic wielkiego nie zmienia się w moim życiu – wciąż pozostaję do dyspozycji dla królestwa Bożego. Opuszczając Kongo, myślę, że nie opuszczę Afryki, lecz będę jej służył w inny sposób.



W Demokratycznej Republice Konga pracuje 104 werbistów, w tym 10 Polaków.



Zaznaczono miejscowości, w których pracują księża werbiści

Demokratyczna Republika Konga

powierzchnia – 2 345 410 km² (12. miejsce na świecie)

ludność – 63 450 000 (20. miejsce na świecie)

stolica – Kinszasa

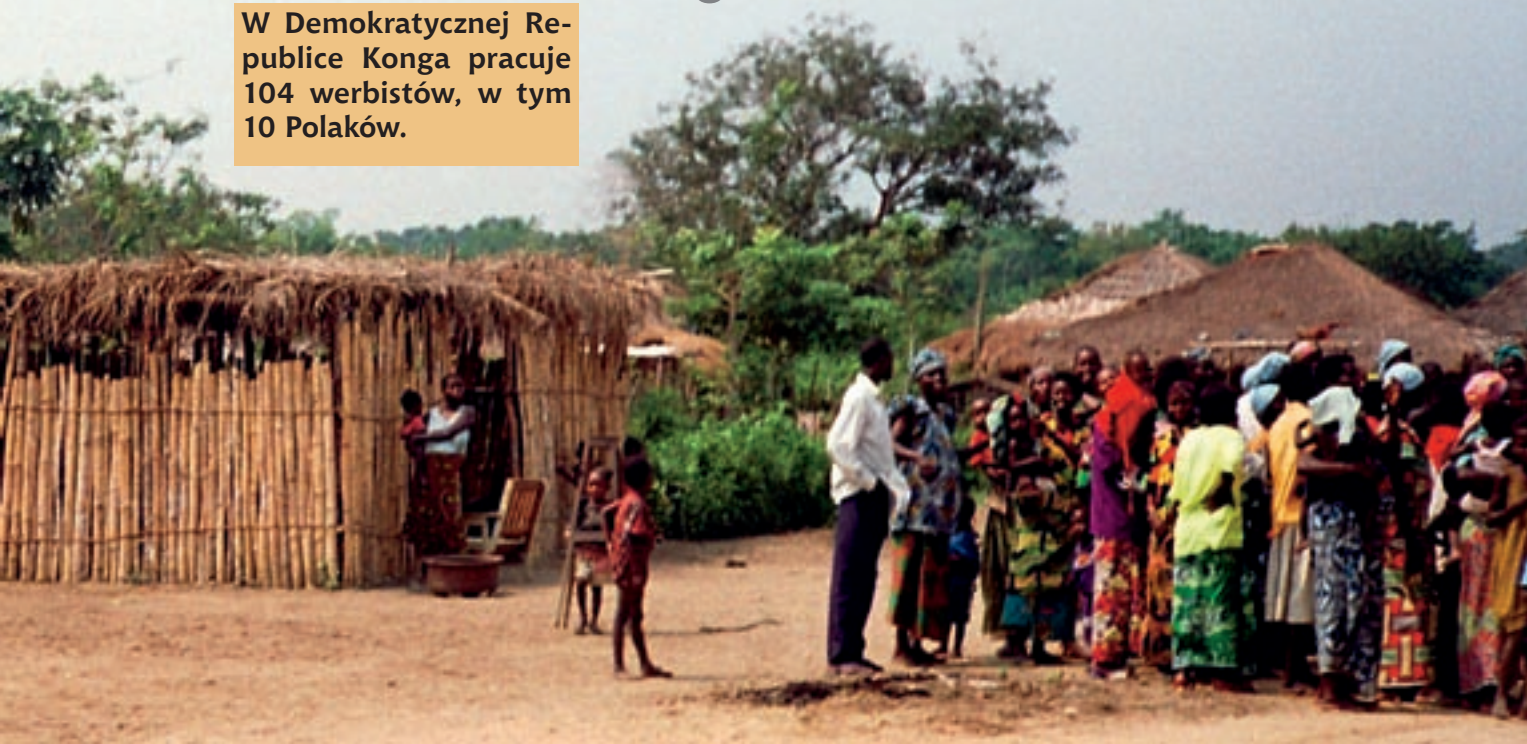
język urzędowy – francuski (urzędowy), lingala, kikongo, swahili, teke

gęstość zaludnienia – 27 osób/km²

jednostka monetarna – frank kongijski

religie – chrześcijaństwo 77% (katolicy 48%, protestanci 29%),

animizm 3%, inne 19%



Co robi dziecko?...

fot. Ryszard Konieczny SVD



Co robi dziecko począwszy od urodzenia do pierwszego roku życia? Ssie matkę. Myśli, że jest jedyne na świecie i koncentruje na sobie całą matczyną miłość. Kiedy rosną mu zęby, zadaje matce cierpienie, gryząc jej piersi.

Tutaj młodzież ssie swoją matkę do krwi. Ona robi wszystko, aby dzieci chodziły do szkoły, miały co zjeść i w co się ubrać. Haruje od świtu do nocy, poci się krwią, aby wyżywić swoje dzieciaki, które nic nie robią przez cały dzień: albo chodzą do szkoły, w której niewiele się uczą, albo grają w piłkę. Jeśli matka da dorastającym dzieciom pieniądze, to one wydają je na zdjęcia, fantazyjne ciuchy czy kupno fetysza. Później, kiedy w życiu im się nie układa (nie zdadzą matury, nie znajdują pracy) albo chorują na AIDS czy cierpią na bezpłodność, oskarżają matkę o rzucenie na nie uroku i nazywają ją czarownicą. Wyganiają ją z domu, czasem z wioski. Kiedy starość nie pozwala już matce iść w pole i zarobić na życie, zostaje w rozwalającym się domu i żyje w nędzy, jest skazana na powolną śmierć z niedożywienia.

Co robi dziecko pomiędzy drugim a trzecim rokiem życia? Lubi bałagan. Lubi brud. Lubi niszczyć to, co dostanie się w jego ręce.

Tutaj młodzież śmieci. Wszędzie zostawia śmieci i brud. Kultura rzucania wszystkiego na ziemię: skórki od banana, kości z kury, niepotrzebnych skrawków papieru, plastikowych woreczków. Kultura niszczenia: ławek w szkołach, ścian przez mazanie, instalacji elektrycznych w salkach parafialnych przez kradzież, dróg przez kopanie dziur...

Co robi dziecko między trzecim a siódmym rokiem życia? Lubi się rozbiierać i chodzić nago w obecności wszystkich.

Tutaj dziewczyny rozbiierają się szybko i za byle co. Plaga prostytucji, w różnorodnych jej formach. Rodzice wysyłają dziewczyny, aby swoim ciałem zarobiły na coś do jedzenia; studentki swoim ciałem zdają egzaminy; młodzi mężczyźni chlubią się poligamią i rozwodami. Odpowiedzialne i trwałe zaangażowanie w miłość jest rzadkie, ślubów kościelnych prawie nie ma. Z powodu propagandy przeciw AIDS i rozdawanych przy tej okazji prezerwatyw, niektórzy mówią o seksie w podobny sposób jak o tym, co jedli na śniadanie. Kiedy

widzę kilkuletnie dzieci bawiące się pudełkami po „skarpetkach” (tak tutaj nazywa się prezerwatywę), czuję się skrępowany, ale tego skrępowania nie widzę u rodziców czy starszego rodzeństwa, którzy dali pudełko dziecku. Mimo tak bardzo polecanej „gumy”, 50% chłopców z V i VI klasy w naszym gimnazjum ma chorobę weneryczną. Znakiem miłości jest rozebranie – się czy kogoś – a nie ubranie.

Uogólniam moje myślenie o młodych – zapewne, bo przecież są fantastyczne wyjątki wśród dziewcząt i chłopców. Tyle tylko, że dobra nie widać tak, jak widać zło...

fot. Piotr Handziuk SVD



*Ryszard Konieczny SVD
Demokratyczna Republika Konga*



fot. Ryszard Konieczny SVD

dokończenie ze str. 25

Brat kolporter i brat furtian

Ostatnią jego przystanią był Dom Misyjny św. Stanisława Kostki w Chludowie pod Poznaniem, dokąd został skierowany przez przełożonych w 1965 r. Był to wówczas dom formacyjny dla młodych braci zakonnych. Ale doczekał się chwili, kiedy w 1979 r., po 30 latach nieobecności, do Chludowa powrócili nowicjusze klerycy. Podeszły w latach, ale młody duchem miał doskonały kontakt z nowicjuszami. W Chludowie, jak długo starczało mu sił, był znowu furtianem. Punktualnie o godz. 9.00 wyruszał z klasztoru na pocztę. Niektórzy chludowiaczy na jego widok nastawiali zegary, jak kiedyś obywatele Królewca regulowali zegary według pojawienia się na spacerze filozofa Immanuela Kanta.

Zmarł w szpitalu w Poznaniu 25 stycznia 1984 r. w uroczystość liturgiczną nawrócenia św. Pawła, czyli jego patrona. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w kwaterze zmarłych werbistów.



fot. archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie

Szczególne charyzmaty

Brat Augustyn był niezwykle utalentowanym człowiekiem. Miał ogromnie rozwinięty zmysł spostrzegawczości, a fotograficzna pamięć pozwalała mu zapamiętywać najdrobniejsze szczegóły odwiedzanych miast i wiosek.

Obdarzony był szczególnym charyzmatem obcowania z ludźmi. Zdobył encyklopedyczną wiedzę na temat poznanych rodzin. Znał kilkaset rodzin w przekroju trzech, a nawet czterech pokoleń. Umiał wszystkich nazwać po imieniu. To zjednywało mu ogromną rzeszę przyjaciół. Udawało mu się w każdej miejscowości odkryć kilkoro animatorów (wówczas mówiło się zelatorów), którzy w jego imieniu rozprawiali czasopisma misyjne w swoim najbliższym otoczeniu.

Szanowali go nie tylko prości ludzie.

Bardzo gościnnie podejmowało go wielu proboszczów. Przyjaźnił się ze znanymi powszechnie Kaszubami, z Antonim Abrahamem, który w Wersalu zabiegał o przyłączenie Pomorza Kaszubskiego do Polski; z Janem Leszczyńskim, pochodzącym z Mechelinek, bosmanem na „Darze Pomorza”, z Janem Radtke, ostatnim wójtem wioski Gdynia. Kluczem do wielu drzwi było jego kaszubskie pochodzenie, a do serc ludzkich kaszubska mowa.

Był miłośnikiem przyrody. Kochał kwiaty. Jego pokój zawsze był pełen zieleni. Miał poetycką duszę i w pewnym sensie można go nazwać poetą ludowym. Pisał prozą wierszowaną, ale tworzył też wiersze. Pięknie opisał potężny, stary świerk stojący w Chludowie za jego oknem, a także ptasie gniazdo. Zostawił wspomnienia o bliskich sobie osobach, o wiosce, w której się urodził, a z której za jego życia wyszło trzech kapłanów i cztery siostry zakonne. Jego kilkunastostronicowa relacja o rozwoju Gdyni została włączona do zbiorów historycznych miasta.

Z okazji swoich 80. urodzin i zarazem Złotego Jubileuszu ślubów zakonnych otrzymał ponad 300 listów gratulacyjnych z Kaszub i całego świata, zwłaszcza od współbraci-misjonarzy.

Jego wielki optymizm i entuzjazm dla sprawy misyjnej, której na swój sposób służył całym sercem, wpływały z głębokiej wiary i z przekonania, że wszystko, co czynił, znajduje oddźwięk przed tronem Bożym i wpływa na rozwój królestwa Bożego na ziemi.

Alfons Labudda SVD

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM obchodzi w tym roku jubileusz 25-lecia.

Z tej okazji Verbinum i miesięcznik „Misjonarz” ogłaszają

KONKURS

„Moje spotkanie z misjami”



Prace powinny mieścić się w następujących kategoriach:

- poezja • opowiadanie • esej
- recenzja wybranej książki wydanej w Verbinum • scenariusz przedstawienia
- rysunek (obraz, grafika)
- konspekt lekcji
- inne oryginalne formy wyrazu

Do udziału w konkursie zapraszamy zarówno dzieci, jak i dorosłych!

Prace prosimy nadsyłać do 15 lipca br. (decyduje data stempla pocztowego) na adres:

Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum,
ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa,
z dopiskiem na kopercie **Konkurs Jubileuszowy**.

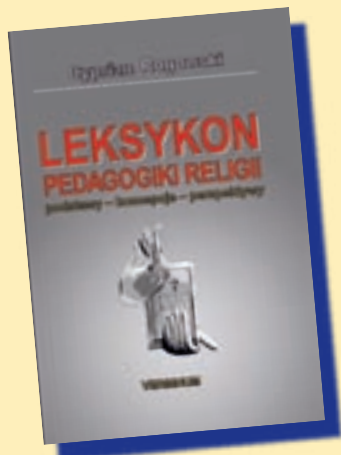
Zwycięzców nagrodzimy:

- bonem na zakupy w księgarni wydawnictwa Verbinum o wartości 150 zł,
 - publikacjami pracy na łamach miesięcznika „Misjonarz” i stronie internetowej Verbinum,
 - roczną prenumeratą miesięcznika „Misjonarz”.
- Konkurs zostanie rozstrzygnięty na posiedzeniu jury 1 września 2007 r. Nagrody zostaną wręczone podczas uroczystych obchodów jubileuszu 25-lecia Verbinum, które odbędą się w Niedzielę Misyjną, tj. 21 października 2007 r. w Warszawie.

Zwycięzcy konkursu zostaną powiadomieni o rozwiązaniu konkursu mailowo, telefonicznie bądź listownie.

Informacje o konkursie także na stronie www.verbinum.pl i pod nr tel. 022 516 98 44.

Wydawnictwo Verbinum zaprasza na swoje stoisko i spotkania z autorami książek podczas XIII Targów Wydawców Katolickich w Warszawie, przy ul. Św. Bonifacego 10, w dniach 13-15 kwietnia 2007 r.



– Spotkanie autorskie z Norbertem Wójtowiczem, autorem książki „Masoneria. Mały słownik” – 13 kwietnia (piątek) o godz. 17.00 w kaplicy bł. J. Matulewicza.

– Promocja od dawna oczekiwanego „Leksykonu pedagogiki religii”, z udziałem ks. prof. Cypriana Rogowskiego, odbędzie się 14 kwietnia (sobota) o godz. 16.00 w kaplicy bł. J. Matulewicza.

– Promocja najnowszej książki ks. prof. Wacława Hryniewicza „Nadzieja w dialogu. Korespondencja z Czytelnikami 1976-2006” – 14 kwietnia (sobota) o godz. 17.00 w kaplicy bł. J. Matulewicza.

Z okazji obchodzonego w tym roku jubileuszu 25-lecia Verbinum wydawnictwo przygotowało dla odwiedzających stoisko wiele atrakcji i bardzo korzystne rabaty!

Więcej szczegółów na stronie www.verbinum.pl.

Z radością informujemy, że do dnia 31.12.2006 w ramach akcji „Okulary dla Ghany” do Referatu Misyjnego w Pieniężnie nadeszło 158 tys. par okularów

WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIEŻNO 2007

Podczas modlitwy Anioł Pański w Niedzielę Misyjną, 22 października ub.r., Ojciec Święty Benedykt XVI powiedział m.in.: „(...)wiedząc, że jesteśmy miłowani, nie możemy nie odczuć pragnienia miłowania i stania się narzędziem miłosierdzia i pojednania. (...) Misja wypływa zawsze z serca przemienionego przez miłość Boga, o czym świadczą niezliczone dzieje świętych i męczenników, którzy na różne sposoby oddali życie w służbie Ewangelii”.

Głęboko wierzę, że każdy, komu nie są obojętne losy Kościoła misyjnego, został również przemieniony miłością Trójjedynego Boga. Cierpienie, modlitwa czy ofiara to zewnętrzny wyraz tej przemiany, która jest udziałem w głoszeniu Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają. Dziękując za dotychczasowe zaangażowanie i pomoc, gorąco proszę o włączenie się w kolejną WIELKANOCNĄ AKCJĘ POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIEŻNO 2007. Oto nasze projekty misyjne:

– **KAPLICA SEMINARYJNA.** O. Zdzisław Karczewski SVD z Papui Nowej Gwinei prosi o pomoc w zakupieniu tabernakulum, stacji Drogi krzyżowej i dużego obrazu Jezusa Miłosiernego do kaplicy seminaryjnej w Fatimie w archidiecezji Mount Hagen.

– **MISYJNY KONTENER.** Prosimy o pomoc w zakupie i wysyłce kontenera do Ghany, w którym chcemy przetransportować okulary, szlifierki do szkła itp. dla br. Andrzeja Kędziory SVD, a także dzwony do kilku parafii, sprzęty liturgiczne i pastoralne oraz niezbędne narzędzia pomocne w utrzymaniu zabudowań misyjnych.

– **KSZTAŁCENIE KATECHETÓW.** Kapłanów jest wciąż za mało, dlatego ważną sprawą jest kształcenie katechetów i liderów różnych grup działających w Kościele. To właśnie oni już w niedługim czasie będą wspólnie z misjonarzami troszczyć się o rozwój misji Kościoła.

– **CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY.** Większość misyjnych parafii potrzebuje pomocy ze względu na to, że parafianie żyją w biedzie. Pomóżmy w utrzymaniu misjonarzy, aby mogli zająć się przede wszystkim głoszeniem Ewangelii i pomocą potrzebującym.

– **DZIECI ULICY.** Głód i choroby, brak rodziców i najbliższych, wojny, bieda oraz wiele innych spraw jest źródłem cierpienia dzieci. Dzięki Tobie misjonarz może chociaż trochę zaradzić ich potrzebom.

*Wiesław Dudar SVD,
dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie*

Ewentualne wpłaty na konto z dopiskiem
(tu: nazwa konkretnego projektu misyjnego)

**Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
e-mail: refermis@post.pl
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg**

Nr 421240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu
lub Domu Misyjnego w Polsce,
z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

Krzyżówka misyjna nr 135

1		2		3		4	5		6	
7						12			15	
			4		22		28			
		20		19		8			14	
9			10		11					
		12				18		11		
	13									
14	1	29			8	23		16		17
					18		25	27	6	
19										
		13	24							
					20					
21					17		7			
	21				5					2

Znaczenie wyrazów:

1) łączy filizankę z barszczem; 2) biblijny trwał 40 dni i nocy; 3) hebel; 4) zimowy opad, zdarzający się jeszcze w kwietniu; 5) br. Paweł ... SVD, związany przez lata z Kaszubami; 6) na końcu powieści; 7) plażowe spodnie; 8) kopia dokumentu; 9) wiosenny kwiat; 10) stolica Demokratycznej Republiki Konga; 11) do prowadzenia psa; 12) sztuka G. B. Shawa, której muzyczna adaptacja nosi tytuł „My Fair Lady”; 13) ojczyzna Jana XXIII; 14) raja wśród ryb; 15) trudny do przetłumaczenia to idiom; 16) góry na północy Afryki; 17) rysa na szkłe; 18) rulon, np. banknotów; 19) mięso na kotlety; 20) siłacz; 21) spis, lista.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 29, utworzą początek rozwiązania – cytat. Prosimy uzupełnić je odpowiedzią na pytanie, skąd został on zaczerpnięty (tytuł Księgi, nr rozdz. i wersu). Cytat i dane dot. źródła należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem przebijają ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 133: NAWRA-CAJCIE SIĘ I WIERZCIE W EWANGELIĘ (Mk 1,15)

Nagrody wylosowali: Ewa Trybus (Poznań), Wanda Waluk (Białystok), Tadeusz Nowak (Nowy Sącz), Bożena Tórz (Kolsko), Teresa Smarkusz (Białystok), Aniela Bartoszek (Ruda Śląska), Wanda Faszczevska (Wysokie Mazowieckie), Jadwiga Kulikowska (Augustów), Barbara Dryka (Ostrów Wielkopolski), Brygida Sikorska (Rybnik).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

Zgromadzenie Słowa Bożego (księża werbiści), liczące ponad 6 tys. zakonników, jest obecne w 70 krajach świata na wszystkich kontynentach. Prowadzą parafie, pracują na uniwersytetach i w szkołach.

Swoją troską obejmują emigrantów i uchodźców, angażują się w pracę w środkach społecznego przekazu. Tworzą wspólnoty międzynarodowe, co jest istotnym elementem świadectwa werbistów w świecie podzielonym murami wrogości i nieufności.

www.seminarium.org.pl

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51

Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego (SSpS) liczy obecnie około 4 tys. sióstr. Pracują one na wszystkich kontynentach w 40 krajach. Prowadzą przedszkola, szkoły, uniwersytety, szpitale, zakłady opieki społecznej i sierocińce. Głoszą słowem i czynem Ewangelię miłości całemu światu. Uczą, wychowują i leczą. Zajmują się najbiedniejszymi, dziećmi ulicy i trędowatymi. Pochylają się nad każdym życiem ludzkim.

www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

Zgromadzenie Klauzurowe Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji jest rodziną zakonną, której zadaniem jest modlitwa w intencji misji i rozwoju Kościoła w świecie, a zwłaszcza upraszanie Bożego błogosławieństwa dla misjonarzy werbistów i sióstr Służebnic Ducha Świętego w ich pracy apostołskiej. Zgromadzenie liczy ponad 400 sióstr żyjących w klasztorach zamkniętych na terenie Holandii, Niemiec, USA, Brazylii, Argentyny, Filipin, Indii, Polski, Indonezji i Afryki.

e-mail: klauzurowe@center.net.pl

UWAGA INTERNAUCI!!! Więcej informacji o:

- WERBISTACH: www.werbisci.pl
- Wydawnictwie VERBINUM: www.verbinum.pl
- APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD: www.bibliasvd.prv.pl
- NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH: www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

AUDYCJE RADIOWE

Magazyn Misyjny

- Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30
- wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji
 - dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Kino – wehikuł ludzkich tęsknot

- Radio Watykańskie, niedziela, godz. 20.10
- omówienie wybranych filmów z historii kinematografii

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

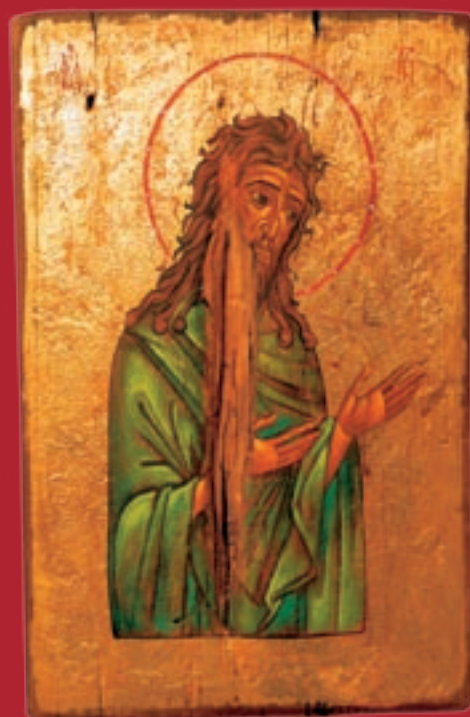
Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

**Oni
czekają
na Ciebie**

**Zanieś im
Dobłą Nowinę!**





**Ikony Roberta Rumina
na górze „Powrót syna marnotrawnego” (o wystawie – str. 9)**